Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 15 | Niedziela, dnia 8 kwietnia 1928 roku | Rok IV-ty

TYGODNIK PRAWDA

Cena numeru 40 gr.

Prenumerata z dostawą do domu:
miesięcznie . . 1.35 zł.
kwartalnie . . . 4.— zł.
Konto w P.K.O. № 63.353

ŁÓDŹ — WARSZAWA — POZNAŃ

Treść numeru:

Sprawy tygodnia

DYSKUSJA BUDŻETOWA.

BARDZO CIEKAWIE ułożyły się sprawy budżetowe w sejmie. Rząd zażądał od sejmu, aby przed przystąpieniem do dyskusji nad budżetem na cały nowy rok budżetowy, uchwalił prowizorjum budżetowe na czas od 1 kwietnia do 30 czerwca, i aby w tym celu przyznał mu prawo wydatkowania do 25 procent sumy budżetowej na wszystkie, przewidziane w budżecie wydatki, czyli tak zw. „tytuły". Sejm, jak wiadomo, żądaną uchwałę powziął. Tem samem **na przeciąg trzech miesięcy uprawomocniły się wszystkie tytuły nieuchwalonego jeszcze budżetu,** a więc praktycznie został stworzony bardzo ważny precedens. Sejm mianowicie został silnie ograniczony w kwestjonowaniu poszczególnych pozycyj budżetowych, gdyż zatwierdził zgóry ich ważność na pierwszy kwartał nowego roku budżetowego. Nie będzie zwłaszcza mógł odrzucać pozycyj, co do których na zasadzie uchwalonego prowizorjum rząd poczyni w ciągu pierwszego kwartału pewne wydatki, wymagające następnie kontynuowania, jeśli skarb państwa nie ma być narażony na oczywiste straty.

To jest jedno ograniczenie. Ale jest jeszcze drugie. Mianowicie na zasadzie pełnomocnictw rząd wydał bardzo wiele dekretów, z których liczne powołują do życia różne urządzenia. Na zasadzie tych dekretów i w celu wykonania ich rząd powstawiał do budżetu potrzebne fundusze. Jeżeli przeto sejm zakwestjonuje taką „dekretową" pozycję w budżecie, będzie musiał jednocześnie uchylać odnośny dekret. W wielu wypadkach będzie to trudnem do uskutecznienia, gdyż dekret jest już może wykonywany i dzięki uchwalonemu prowizorjum w części przynajmniej sfinansowany. A przytem jest najzupełniej możliwe, że skreślenie pozycji budżetowej zostanie uchwalone, a **dla uchylenia odnośnego dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej większości nie będzie.**

Mały przedsmak tych powikłań, jakie mogą powstać, mieliśmy zaraz na początku rozpraw budżetowych w komisji budżetowej. Rozpatrywano budżet Prezydjum Rady Ministrów. W budżecie tym wstawiona była pozycja dwustukilkudziesięciu tysięcy złotych na „Wydawnictwa Państwowe", a mianowicie na utrzymanie nowozałożonej gazety rządowej w Poznaniu i na utrzymanie „Gazety Lwowskiej", stanowiącej również własność państwową. Większość komisji na wniosek posła Czetwertyńskiego pozycję skreśliła, wzywając jednocześnie rząd do zlikwidowania deficytowych wydawnictw gazetowych. Jeżeli na plenum sejmu uchwała komisji zostanie zatwierdzona, to równocześnie będzie musiał sejm uchylić Dekret Prezydenta Rzeczypospolitej o „Wydawnictwach Państwowych", gdyż oba te dzienniki istnieją na zasadzie tego dekretu. W każdym zaś razie do 30 czerwca nawet w razie uchylenia dekretu rząd wydawnictwa te może legalnie prowadzić, gdyż w prowizorjum budżetowem sejm dał mu na to środki.

Sytuacja jest taka, że dla sejmu byłoby najlepiej rozpatrywać budżet pod kątem niewprowadzania do niego poważniejszych zmian. Inaczej bowiem przy lada drobnym na pozór szczególiku może nastąpić bardzo poważne powikłanie.

Powikłania są nietylko możliwe ale nawet prawdopodobne. Cisza, która nastąpiła po pierwszych burzliwych dniach jest tylko pozorną. Rząd ze swego stanowiska, pełnego rezerwy i wstrzemięźliwości rzeczowej, nie zeszedł. Nie było żadnych rokowań z partjami sejmowemi, na co zdawano się tu i ówdzie liczyć. Nie obejdzie się bez tego, aby niektóre partje nie zechciały stwarzać takich sytuacyj, któreby ich zdaniem do rokowań musiały doprowadzić. **A wtedy powikłania muszą nastąpić.** Debata budżetowa nastręczy po temu niejedną sposobność. Prasa partyjna zapowiada już ostre wystąpienia niektórych klubów przy omawianiu budżetu ministerstwa spraw wewnętrznych, ministerstwa rolnictwa i ministerstwa skarbu. A że w sejmie są żywioły, które tylko na takie ostrzejsze wystąpienia ze strony jakiegoś stronnictwa czekają, aby sprowokować awantury w większym stylu, **spokojny przebieg debat budżetowych wydaje się bardzo mało prawdopodobny.**

* * *

UKRAINCY W SEJMIE.

NOWYM ELEMENTEM w sejmie są posłowie ukraińscy ze Wschodniej Małopolski i Wołynia. W poprzednim sejmie była tylko bardzo nieliczna grupa ukraińska „Chliborobów", stronnictwa bardzo umiarkowanego i ugodowego. Powodem tak nielicznej reprezentacji mniejszości ukraińskiej w poprzednim sejmie był bojkot wyborów, proklamowany przez stronnictwa ukraińskie, nieuznające wówczas przynależności Małopolski Wschodniej do Rzeczypospolitej.

W wyborach ostatnich bojkotu tego nie było i w rezultacie w sejmie znalazła się silna grupa posłów ukraińskich. Jest to jednocześnie najliczniejsza grupa mniejszościowa w sejmie, a że jest także i najbardziej radykalną, że posiada w swoim gronie **ludzi, którzy przeszli szkołę parlamentarną w sejmie galicyjskim i parlamencie austrjackim** i mieli sposobność wyszkolić się w metodach robienia opozycji, jak żadne inne stronnictwo, grupa ta **wysuwa się na czoło grup mniejszościowych** i niewątpliwie wywierać będzie decydujący wpływ na taktykę tych grup na terenie sejmowym. W ten sposób do pewnego stopnia będziemy mieli w tym sejmie w pewnych momentach **coś w rodzaju bloku mniejszości narodowych,** czego w sejmie poprzednim nie było, gdyż każda z grup mniejszościowych prowadziła swoją własną politykę.

Stanowisko posłów ukraińskich wobec naszego państwa zostało przez jednego z nich określone zaraz na drugiem posiedzeniu sejmu. Pan ten oświadczył, **że nic go nie łączy z państwem polskiem i że domaga się niepodiegłej ukraińskiej republiki ludowej,** której część składową stanowić ma przedewszystkiem wschodnia Małopolska. Pan ten w zapale żądał nawet republiki ukraińskiej sowieckiej, ale się prędko poprawił i „sowiecką" zmienił na ludową". Jest jednak charakterystyczną ta „pomyłka" i pozwala domyślać się, że **na ławach ukraińskich posłowie komunistyczni zawsze znajdą pomoc.** Że zwłaszcza znajdą ją tam zawsze **przeciw socjalistom.** Można bowiem wyobrazić sobie bójkę między posłami socjalistycznymi i komunistycznymi, ale nie wyobrażamy sobie, aby posłowie socjalistyczni ruszyli ławą na posłów, reprezentujących mniejszość narodową. Takiego grzechu sumienie socjalistyczne nie wybaczyłoby.

Ta grupa posłów ukraińskich, których z państwem polskiem nic nie łączy, **weszła do sejmu poto, aby prowadzić w nim robotę burzycielską, której ofiarą padnie lewica radykalna, a więc socjaliści i „Wyzwolenie".** Ukraińcy nie dopuszczą do utrwalenia się chociażby najbardziej wątłego prowizorjum w sejmie. Kuci na wszystkie boki posłowie ukraińscy **znajdą zawsze sposób, aby sprowokować starcie pomiędzy lewicą a rządem.** Komunistom mogłoby się to nie udać, ale ukraińcom uda się zawsze gdy zechcą. A że zechcą, jest pewnem. Na każdem takiem starciu zarobi przecież komunizm.

* * *

SI DUO FACIUNT IDEM NON EST IDEM.

JEŚLI DWOJE robi to samo, to nie jest to tosamo. Tak mówi bardzo stare i dlatego tem prawdziwsze przysłowie. Zdawałoby się napozór, że socjaliści, robiąc w sejmie porządek z krzykaczami komunistycznymi, wzięli sobie do serca lekcję, jakiej udzielił na pierwszem posiedzeniu Marszałek Piłsudski i doszli do przekonania, że jednak na wszystko nie można komunistom pozwalać.

Do pewnego stopnia tak jest. Socjaliści zawsze gotowi będą „walczyć" z komunistami, ale jest jednak gruba różnica między tem jak pojmuje tę walką Marszałek Piłsudski, a jak pojmują ją socjaliści. Marszałek Piłsudski oświadczył awanturującym się posłom komunistycznym: „Panowie będziecie wyrzuceni z sali" i zapowiedź swoją wykonał. Socjaliści zaś, i to tylko kilku bardziej zdecydowanych i krewkich, powiedziało sobie: „Co za wiele, to niezdrowo, trzeba ich trochę uspokoić, niech nie myślą, że im wszystko wolno". Powiedzieli sobie to i poszli komunistów uspokajać.

To są dwie metody zupełnie różne. **Marszałek widzi w komunistach wrogów** i zdecydowany jest stosować wobec nich prawa wojenne, nieznające żadnego pardonu dla wroga, który nie skapitulował i nie złożył broni. Socjaliści widzą w nich tylko swoich współzawodników i rywali. Jeżeli nadarzy się sposobność spłatania rywalowi figla albo podbicia mu oka, nie ominą jej, ale pewnych granic i pewnych reguł w tych utarczkach nie przekroczą.

Ta różnica w taktyce Marszałka, a taktyce socjalistów wynika z tego, że **Marszałek broni rzeczy konkretnych.** Broni bowiem istniejącego porządku społecznego, socjaliści zaś bronią rzeczy nieuchwytnych, bo poglądów i teoryj. Dlatego **Marszałek widzi wroga materjalnego, którego trzeba zwalczać bronią tak samo materjalną, podczas gdy socjaliści widzą w komunistach tylko przeciwników ideowych,** których conajwyżej należy nawracać, idea bowiem obronić potrafi się sama, jeżeli jest prawdziwą. A o prawdziwości swoich idei socjaliści ani na chwilę nie wątpią.

Komuniści idą bardzo chętnie na walkę ideową, ale tylko dlatego, aby pod jej osłoną atakować cel najzupełniej materjalny: istniejący ustrój społeczny.

Dlatego biada temu państwu, w którem na straży ustroju znaleźliby się socjaliści. Socjalizm jest bowiem zdolny do fanatyzmu ideowego i do poturbowania przeciwnika w przystępie takiego fanatyzmu, ale do obrony ustroju zdolny nie jest, albowiem dotychczas niema i nie było jeszcze takiego ustroju, który pokrywałby się z ideologją socjalizmu, a więc w obronie którego socjalizm mógłby z całym ideowym fanatyzmem wystąpić. Sam zaś także takiego ustroju stworzyć nie potrafi.

Dlatego Marszałek gotów jest komunistów z sali sejmowej wyrzucić, ponieważ dostrzega, że salę tę pragną traktować jako bardzo wygodną pozycję, z której skutecznie i bezpiecznie mogą bombardować fundamenty istniejącego porządku społecznego, a socjaliści gotowi najwyżej poturbować ich, gdyby ich chcieli przekrzyczeć, lub zanadto swoje ideały zachwalać. Zwalczyć i unieszkodliwić ich nie potrafią.

* * *

KOMUNIZM JEST PRAKTYCZNYM SOCJALIZMEM. Socjalizmem, który znalazł już swoją formę ustrojową, a więc ma już przed sobą konkretny cel i przy pomocy konkretnych środków cel ten stara się osiągnąć. Stał się przeto przeciwnikiem, z którym walka ideowa przestała już być aktualna. Socjalizm tego zrozumieć nie może.

* * *

ROKOWANIA Z LITWĄ.

TRZYDNIOWA KONFERENCJA inauguracyjna pomiędzy Polską a Litwą, odbyta w Królewcu, doprowadziła jednak do pewnych wyników. Wybrano mianowicie trzy komisje dla opracowania wniosków i projektów w sprawach, związanych bezpośrednio z podjęciem komunikacji granicznej między Polską a Litwą. Komisje te obradować będą w trzech miastach. Jedna w Kownie, druga w Warszawie, a trzecia w Berlinie, a zbierają się na pierwsze posiedzenie już dnia 20 kwietnia.

O losach rokowań polsko-litewskich konferencja królewiecka nie przesądza. Możliwe są jeszcze niespodzianki i przerwy, osiągnięty został jednak sukces bardzo poważny, ten mianowicie, że sprawa raz wreszcie ruszyła z miejsca.

Nastrój w Królewcu był także lepszy, niż przewidywano. P. Waldemaras zdobył się na ton bardzo spokojny. Oświadczenia jego i noty, które złożył delegacji polskiej, bardzo znacznie się różnią od niedawnych jego wystąpień. Nawet kwestja wileńska nie wytrąciła go z równowagi. Poruszano ją kilkakrotnie i z dużym spokojem, a nawet z pewnymi oznakami objektywizmu ze strony p. Waldemarasa.

Przyczyniła się do tego niewątpliwie ta okoliczność, że konferencja ta wzbudziła olbrzymie zainteresowanie w całej Europie. A przytem zainteresowanie to było dla nas jak najbardziej przychylne. Nie mogło zresztą być inaczej. Polska na każdym kroku wykazała tyle dobrej woli, tyle spokoju i taktu, że żadne wystąpienie, mogące rokowania zakłócić, nie znalazłoby usprawiedliwienia, ani nawet upozorowania.

Sprawa normalnych stosunków sąsiedzkich pomiędzy Polską a Litwą ruszyła z

CZYNNIKI POLITYKI PAŃSTWOWEJ

SPRAWY SPOŁECZNE — GOSPODARCZE — POLITYKA WEWNĘTRZNA I ZAGRANICZNA

miejsca. Może jeszcze sporo czasu upłynie zanim dojrzeje, ale to jest obojętne. **Nie mamy żadnego powodu się śpieszyć,** niema bowiem żadnych takich względów, któreby nakazywały nam pośpiech. I jeżeli takie względy w przyszłości się pojawią, to zapewnie nie po naszej stronie.

P. Waldemaras dotychczas zajęty był swojemi planami ustrojowemi. Teraz gdy dzieło przebudowy ustroju państwowego Litwy kowieńskiej jest na ukończeniu, dyktator litewski będzie musiał starać się zyskać uznanie dla swego dzieła, wykazując dodatnie rezultaty swej polityki. Zadania tego przewlekania zatargu z Polską mu nie ułatwi. Nie byłoby przeto nic dziwnego w tem, gdyby dotychczasowe jego stanowisko uległo zmianie. Dowiemy się o tem niedługo.

* * *

POBORY URZĘDNICZE.

BUDŻET na rok 1928/29 sporządzony został z uwzględnieniem dotychczasowych płac urzędniczych. W budżecie zatem nie przewidziano żadnych podwyżek poborów. Niemniej jednak sprawa regulacji płac urzędniczych nie została odroczona, lecz przeciwnie termin ostatecznego jej załatwienia jest już bliski. Według oświadczenia rządu, minister skarbu opracowuje projekt tak zw. małej reformy podatkowej, w wyniku której skarb ma uzyskać kwotę 200 miljonów złotych, potrzebnych na podniesienie płac urzędniczych. Na czem ta mała reforma ma polegać, dotychczas niewiadomo. Z ogólnikowego oświadczenia ministra skarbu na komisji budżetowej, a raczej z ogólnikowego sprawozdania urzędowego z posiedzenia tej komisji, wiadomo tylko, że chodzi o wprowadzenie dwuch nowych podatków, stałego podatku majątkowego oraz podatku budynkowego i o projekt reformy dotychczasowego podatku gruntowego. Narazie, dopóki ta reforma nie wejdzie w życie, **na wniosek klubu „jedynki" utrzymany** zostanie także i w drugim kwartale **dodatek, wypłacony urzędnikom w pierwszym kwartale, który wynosił 45 procent jednomiesięcznych poborów.** Faktycznie przeto od dnia 1 stycznia b. r. **pobory urzędnicze podwyższone zostały o 15 proc.** Podwyżka ta uskuteczniona została z normalnych dochodów skarbowych bez powiększenia jakichkolwiek świadczeń podatkowych.

Nie można nie uznać słuszności polityki rządu w sprawie płac urzędniczych. Rezerwa, z jaką rząd odnosił się do niej w ubiegłym roku, była uzasadniona. Mieliśmy budżet dwumiljardowy, a w tym budżecie wydatki na płace dla funkcjonarjuszy państwowych wynosiły 70 procent. W rezultacie więc na inne potrzeby państwa wydawaliśmy tylko 600 miljonów złotych. To był stosunek humorystyczny, który musiał wywoływać wrażenie, że właściwie celem całej naszej gospodarki państwowej, tak niezmiernie trudnej i tyle ofiar wymagającej jest utrzymanie armji urzędniczej. Stosunek ten musiał być uzdrowiony. Sposoby były dwa: albo przeprowadzenie bardzo dużej redukcji urzędników, wywołanie skutkiem tego silnego kryzysu w funkcjonowaniu aparatu administracyjnego, którego nawet przy równoczesnem zastosowaniu ulepszonych metod pracy nie udałoby się tak prędko opanować — albo przetrzymanie pewnego okresu i przystąpienie do reformy ustawy uposażeniowej dopiero w tym momencie, w którym wydatki personalne dzięki podniesieniu się dochodów spadną daleko poniżej 70 procent.

Obrano sposób drugi, głównie dlatego, aby nie powiększać szeregów bezrobotnej inteligencji. Obecnie, gdy budżet państwa, najzupełniej realny i znajdujący dostateczne pokrycie w dochodach, wynosi okrągło dwa i pół miljarda, kwota około 1.4 miljarda złotych wydatków personalnych stanowi już tylko 55 procent wydatków państwowych. To już jest stosunek rozsądniejszy. W każdym razie państwo posiada już miljard złotych na inne cele niż dostarczanie utrzymania pewnej ilości ludzi. A gdy w dodatku otwierają się możliwości podniesienia dalszego dochodów państwa bez nakładania na społeczeństwo produkujące zbyt dokuczliwych ciężarów, można już mówić o pewnej poprawie poborów urzędniczych.

Demagogją jest twierdzenie, że kosztem urzędników przeprowadzona została sanacja finansów państwowych. Pracodawcą urzędników w gruncie rzeczy nie jest państwo, lecz społeczeństwo, którego zdolności płatnicze mają pewne granice. Na utrzymanie państwa dotychczas społeczeństwo nie mogło dać nic więcej ponad to, co dawało i w zamian za to domagało się przedewszystkiem przeprowadzenia sanacji finansów oraz pewnych niezbędnych świadczeń. Było w sytuacji pracodawcy, który nie może w żaden sposób wydać więcej na swoje biuro ponad pewną określoną kwotę i raczej zrezygnuje częściowo z pewnych prac biurowych, niezwiązanych najściślej z prowadzonemi chwilowo interesami, niż zdecyduje się na powiększenie wydatku, który może stać się dla niego powodem katastrofy. W takiej sytuacji pracownik za pokrzywdzonego uznać się nie może ani nie może powiedzieć, że pracodawca jego kosztem ratuje swoją egzystencję — ma bowiem zawsze swobodę uniknięcia tej krzywdy.

* * *

POLSKIE RADJO WARSZAWA — FUNKSTUNDE BERLIN.

WE ŚRODĘ wieczorem radjosłuchacze w Polsce i w Niemczech przeżyli kilka chwil emocji. Oto o godzinie 8.30 wieczorem z głośnika aparatu nastawionego na stację warszawską względnie ze słuchawek aparatów kryształkowych w Warszawie, Wilnie, Poznaniu, Katowicach i Krakowie usłyszeli naraz:

„Achtung! Achtung! — Hier Berlin und Königswusterhausen. Meine Herren und Damen, die Funkstunde Berlin begint die Austauschsendung Berlin—Warschau. Wir senden jetzt von Berlin als Erstes die Ouvertüre zu der Oper „Iphigenie in Aulis" von Gluck".

Następnie ta sama zapowiedź w języku francuskim, a później doskonale wykonany program radjostacji berlińskiej, posiadającej wspaniałą orkiestrę, doskonały chór i pierwszorzędnych solistów. Po każdej produkcji zapowiedź następnego numeru w języku niemieckim i francuskim.

Wrażenie środowego debiutu berlińskiej stacji na falach, idących z polskich anten, wiszących w Warszawie, Wilnie, Krakowie, było bardzo silne.

Odczuliśmy wyraźniej niż kiedykolwiek, że żyjemy w dziwnych czasach, że oto narody jakby składały sobie wizyty i między sobą rozmowy prowadziły. Bo nie podsłuchiwaliśmy stacji berlińskiej, jak to nieraz czynimy, nie „zaglądaliśmy", aby zobaczyć co tam w Berlinie się dzieje, lecz Berlin przyszedł do nas, do Warszawy, Wilna, Poznania i Krakowa i przemówił do nas z naszej fali. I chyba nie było wśród nas nikogo, dla którego nie byłby miłym gościem.

A potem Warszawa rewizytowała Berlin. Kto ma odbiornik lampowy, gorączkowo nastawiał go na falę Königswusterhausen, aby być świadkiem tej wizyty na miejscu.

I znowu chwila emocji. Z reprezentacyjnej „Deutsche Velle" słychać głos:

„Tu Polskie Radjo Warszawa, Wilno, Kraków, Katowice, Poznań — rozpoczynamy transmisję drugiej części koncertu z Warszawy do Berlina. Wykonawcy..."

Po zapowiedzi polskiej zapowiedź francuska.

Niewątpliwie i berlińscy słuchacze odnieśli silne wrażenie z warszawskiej wizyty. Niechaj się jaknajrychlej powtórzy.

* * *

Pomogły nasze uwagi o warszawskich pauzach. Po pierwszej części programu speackerka warszawska zapowiada berlińczykom: „trzy minuty pauzy" — numer poprzedni także dłużej nie trwał, — ale widocznie ktoś się w Warszawie opamiętał, bo pauzę skrócono, a po następnych numerach zapowiadano już tylko „chwila pauzy".

Program warszawski był bardzo przeciętny jak na taką premjerę. Lepszy był w Warszawie tylko speacker, zapowiadający po francusku

---

Z za kulis spraw niemieckich w Polsce

Młodzież w szkołach niemieckich wychowywana jest w duchu nieprzyjaznym dla Polski

Ze sfer obywatelskich m. Łodzi otrzymujemy następujący przyczynek do omawianej na łamach „Prawdy" sprawy niemieckiej w Polsce.

W Nr. 13 „Prawdy" zabiera w sprawie stosunku Niemców do Polski głos Niemiec, pragnący dobrego i zgodnego współżycia między Polakami a Niemcami. Powołuje się on na przeszłość, twierdząc, że stosunki między ludnością polską a niemiecką, zamieszkałą na ziemiach polskich, były zawsze dobre, czego dowodem jest uprawiana przez Polskę niemal bez przerwy polityka kolonizacyjna. I rzeczywiście, gdy spojrzymy w przeszłość, to widzimy, że naogół współżycie Niemców, mieszkających na ziemiach polskich, z ludnością polską było dobre. Były wprawdzie i wyjątki, a mianowicie objawy ciążenia do niemieckiej ojczyzny, ale te wyjątki nie obalają reguły. W porozbiorowych czasach nieraz Niemcy, zamieszkujący ziemie polskie od dawna, a nawet sprowadzeni przez rządy zaborcze koloniści i urzędnicy, dawali dowody współczucia z narodem polskim i w wielu wypadkach już w drugiem pokoleniu stawali się patrjotami polskimi. Ale już przed wielką wojną, w miarę, jak duch pruski coraz więcej podbijał niemieckie społeczeństwo, stosunek ten zaczął się psuć, reszty zaś dokonała niemiecka okupacja podczas wojny. Wtedy to zaszczepiono Niemcom, zamieszkującym centralne ziemie polskie, pruskiego ducha nienawiści w stosunku do polskości i tęsknotę za Berlinem. **I ten duch dotąd nietylko żyje, ale coraz więcej się rozpowszechnia i potęguje.** Stała się rzecz niespodziewana. Zdawałoby się, że ten Niemiec, który przed wojną współczuł z polskim narodem i niejednokrot nie brał udział w wolnościowych ruchach polskich, co wtedy nie było połączone z korzyścią, teraz, kiedy naród polski odzyskał wolność, cieszyć się z nim będzie. Tymczasem miejsce radości zajęła niechęć i nienawiść.

Powodem tego nie są, jak twierdzi autor, „wielorakie niezręczne posunięcia pierwszych rządów polskich". To bowiem byłoby wywołało chwilową tylko i lokalnie ograniczoną niechęć. Powody te leżą głębiej. Dopóki Niemiec z Polakiem pod obcem żył panowaniem, to widział w Polaku uciśnionego współobywatela i dlatego był odporny na zaszczepianą mu już wtedy przez różne pruskie wpływy nienawiść. Ale kiedy Polak stał się wolnym i panem na własnej ziemi, wtedy w tym Niemcu obudziła się **rasowa nienawiść** i wtedy posiew okupacji prędko zaczął kiełkować. I oto dzisiaj **pierwsze** tego posiewu widzimy gorzkie owoce.

Ale nie ostatnie. Ukryta **ręka pruska** hoduje tego ducha, gdzie tylko może, w **młodem niemieckiem pokoleniu** i zasiew ten wyda jeszcze znacznie bardziej cierpkie owoce. Społeczeństwo polskie powinno wszystkie objawy tego posiewu śledzić i **rejestrować.**

Czy społeczeństwu wiadomo, **że młodzież niemiecka na uniwersytecie warszawskim i poznańskim zorganizowana jest w niemieckich stowarzyszeniach i tam wychowuje się pod kierunkiem członków ambasady, względnie konsulatu niemieckiego, którzy we wszystkich uroczystościach młodzieży akademickiej biorą udział?** I czy wiadomo, jakie to stosunki łączą młodzież niemiecką z ambasadą wzgl. konsulatem niemieckim? I czy wiadomo społeczeństwu, **że młodzież niemiecka, zwłaszcza łódzka, na politechnice w Gdańsku cieszy się szczególnemi względami tej uczelni i opieką sfer nacjonalistycznych?** Jaką będzie ta młodzież, gdy ze swoich uczelni wróci do swoich stron rodzinnych i stanie do pracy? Wtedy wodzowie tego kierunku, który nie uznaje Polski, lecz oczekuje zbawienia z Berlina, a których dzisiaj jest tylko garstka, **urosną w setki.**

Albo czy społeczeństwo łódzkie nie śledziło przebiegu akcji grupy „Freie Presse", mającej na celu **zdobycie niemieckiego gimnazjum żeńskiego pani Rothert? Wszak publiczną tajemnicą są środki, jakich używano, ażeby zgnieść tę szkołę niemiecką, ale prowadzoną w duchu lojalnym w stosunku do** Polski, a o przebiegu akcji nabycia tej szkoły rozpisywały się niedawno niemieckie pisma. Robota ta jest całkiem **przejrzysta.** Chodzi o utrącenie szkoły umiarkowanej **i o** zmuszenie rodziców niemieckich do posyłania dzieci swoich **do gimnazjum, prowadzonego w duchu „Freie Presse".** I w ten sposób usiłuje grupa z pod znaku „Freie Presse" steroryzować i opanować całe społeczeństwo niemieckie i uniemożliwić życie Niemcom umiarkowanym i lojalnym.

Wobec tego wszystkiego stosunek Niemców do Polaków i Polaków do Niemców nie układa się tak idyllicznie, jak sobie to wyobraża autor wspomnianego artykułu w „Prawdzie". Społeczeństwo polskie bowiem śledzić będzie i rejestrować te wszystkie fakty i wyciągnie z tego konsekwencje. Tego rodzaju wypadki, jak ostatnie wybory, podczas których Niemcy zorganizowali mniejszości narodowe w Polsce, na co rzucili wiele pieniędzy, niewiadomo skąd czerpanych, nie mogą ujść uwagi polskiego społeczeństwa.

Społeczeństwo polskie także pragnie odpowiedniego współżycia ze swoimi niemieckimi współobywatelami i życzy im swobodnego rozwoju w myśl konstytucji. Ale wszystkich tych, którzy oglądają się na Berlin, będzie traktowało jako wrogów Ojczyzny.

W. W.

Budżet na rok 1928/29

Wydatki państwa wynoszą 2 miljardy i 400 miljonów zł.

Równowaga budżetu zapewniona

W komisji budżetowej sejmu rozpoczęto dyskusję nad złożonym przez rząd projektem budżetu na rok 1928/29. Generalnym referentem budżetu jest prof. Adam Krzyżanowski, spoczywa zatem ten referat w właściwych rękach, gdyż trudno byłoby znaleźć człowieka lepiej obeznanego z prawem budżetowem i z zasadami budżetowania w gospodarce państwowej.

W porównaniu z rokiem ubiegłym wydatki państwa w nowym roku budżetowym preliminowane są znacznie wyżej. (Szczegółowe cyfry znajdzie czytelnik w dziale gospodarczym). **Jednakowoż nie przekraczają one sumy, osiągaiętej w ubiegłym roku ze wszystkich źródeł, jakiemi państwo dysponuje.**

Taksamo po stronie dochodów budżet nowy oparty został na wynikach zeszłorocznych. **Nie mamy zatem do czynienia ze wzrostem ciężarów podatkowych ani żadnych innych, ponoszonych przez społeczeństwo na rzecz skabu państwa, lecz z lepszą wydajnością źródeł dochodowych już istniejących.** Lepszą dzięki ogólnej poprawie położenia gospodarczego kraju i do pewnego stopnia także dzięki sprawniejszemu funkcjonowaniu aparatu skarbowego.

W tym stanie rzeczy zakres krytyki budżetu jest bardzo ograniczony. **Sama cyfra projektowanych wydatków poważnie kwestjonowana być nie może.** Budżet nasz jest bowiem ciągle jeszcze tak niezmiernie niski w porównaniu z budżetami państw innych, że długo jeszcze suma wydatków państwa nie będzie mogła być uważana za wygórowaną. Możnaby wysuwać szereg zastrzeżeń z powodu tak znacznego powiększenia wydatków, gdyby istniały poważnie uzasadnione wątpliwości, że stanowić będą one nadmierny ciężar, któremu społeczeństwo nie będzie mogło podołać lub, że wpłyną one hamująco na rozwój życia gospodarczego i na proces tworzenia się kapitałów w społeczeństwie. **Tak jendak nie jest.** Ciężary podatkowe nie są małe, to prawda, — ale z drugiej strony **nikt nie zechciałby poważnie twierdzić, że suma 1.3 miljarda złotych, jaką mamy w nowym roku budżetowym zapłacić tytułem podatków i opłat jest zbyt wygórowana.** Można natomiast twierdzieć, że suma ta jest **w sposób wadliwy rozłożona** i że pewne koła ludności płacić muszą zbyt wiele, poto, aby inne nic albo bardzo mało miały do płacenia. Ale to już jest sprawa inna i z krytyką budżetu, jako takiego, niewiele ma wspólnego a dotyczy zagadnienia systemu fiskalnego. W tej zaś dziedzinie rząd zapowiada reformy i przeprowadzenie reform nakazuje mu plan stabilizacyjny.

Mówimy o sumie 1,3 miljarda złotych, gdyż taka suma wpłynąć winna do kas skarbowych z podatków i opłat skarbowych. Resztę swoich wydatków do ogólnej sumy 2,4 miljarda złotych państwo pokrywa dochodami ze swoich przedsiębiorstw i monopoli. Ta część wydatków państwa bezpośrednio obywateli nie obciąża. Państwo zarabia na nie, dając wzamian pewne świadczenia.

Tu należałoby się zastanowić, czy za te świadczenia państwo nie pobiera zbyt wygórowanych opłat. Niestety tak jest. **Państwo nasze jest najdroższym przedsiębiorcą i najdrożej kalkulującym producentem.** Pomiędzy polityką państwa wobec przedsiębiorczości prywatnej, idącą w kierunku ograniczenia zysków przedsiębiorcy a polityką, jaką prowadzi, gdy samo występuje w roli przedsiębiorcy, jest ogromna różnica. Podczas gdy wobec wszelkich, najbardziej nawet uzasadnionych podwyżek cen w gospodarce prywatnej państwo zajmuje stale stanowisko oporne, **z lekkiem sercem podwyższa się taryfy kolejowe, opłaty pocztowe taryfy telegraficzne i telefoniczne, podnosi się cenę wyrobów monopolowych itp., nie oglądając się zupełnie na zasadę „godziwego" czy też „gospodarczo - uzasadnionego" zysku, tak troskliwie przestrzeganą gdy chodzi o przedsiębiorczość prywatną.**

Jednak i tutaj nie można twierdzić, by państwo ciągnęło nadmierne zyski z inwestowanego i leżącego w przedsiębiorstwach i majątkach swoich kapitału. **Miljard złotych zysku z majątku, który w samem kolejnictwie szacuje się na 8 miljardów a w monopolach, lasach, przedsiębiorstwach górniczych, w zakładach przemysłowych, nieruchomościach i in. na conajmniej drugie tyle, nie jest zbyt wiele.** Błędy tkwią w metodach osiągania tego zysku. Taki np. monopol tytoniowy dałby z wszelką pewnością tensam zysk, jaki daje obecnie, a według wszelkiego prawdopodobieństwa dałby o wiele więcej, gdyby polityka monopolu szła w kierunku **dostosowywania cen wyrobów tytoniowych do zdolności nabywczej największej masy spożywców.** A tak nie jest. Wyroby monopolu tytoniowego są zbyt drogie, aby najliczniejszy w dobie obecnej spożywca mógł w całości zaspokoić swoją potrzebę spożycia. A wyroby tanie są zbyt liche dla tego najliczniejszego spożywcy.

To samo obserwujemy na kolejach. Taryfa obecna jest już zbyt wygórowana w naszych warunkach i przeszkadza wzmożeniu się frekwencji zarówno osobowej jak i towarowej. Na krótkie odległości nie opłaca się ani jeździć koleją, ani przewozić towarów. Taniej kalkuluje się furmanka a niekiedy nawet samochód. A właśnie z ruchu na bliskie, najbliższe odległości kolej mogłaby czerpać największe dochody.

Nieinaczej jest na poczcie, w telegrafie i telefonach. Skutkiem tego kapitał leżący w majątku i przedsiębiorstwach państwowych nie pozostaje w właściwym stosunku do obrotów a w rezultacie także i do zysków osiąganych.

W tej dziedzine możliwe i konieczne są dalekoidące reformy i tu jest wdzięczny i poważny temat dla dyskusji sejmowej i dla inicjatywy przedstawicieli społeczeństwa. Nie sądzimy jednak, byśmy się doczekali takiej dyskusji i takiej inicjatywy.

* * *

Możnaby jeszcze dać wyraz obawom, że budżet oparty na wynikach zeszłorocznych, może stać się przyczyną trudności w roku nowym, w którym może nie uda się osiągnąć takichsamych wyników. Przecież nawet minister skarbu w swojem przemówieniu w komisji budżetowej oświadczył, że „dochody państwowe zależą od konjuktury".

Z tym poglądem ministra skarbu nie można się jednak całkowicie pogodzić. **Państwo nie jest imprezą, która ma swoje okresy konjunktury i stagnacji i która w czasie konjunktury musi myśleć o przyszłych możliwych niepowodzeniach i brać je w swoje rachuby.** W dochodach państwa mało jest składników konjunkturowych, bo poza podatkiem obrotowym, który stanowi stosunkowo mały ułamek ogólnej kwoty dochodów, jeszcze tylko wyniki niektórych przedsiębiorstw państwowych w pewnej mierze uzależnione są od wahań konjunktury.

Z chwilą ostatecznego ustabilizowania się waluty, stabilizuje się także i to minimum, które państwo w swojej gospodarce finansowej osiąga. A wyniki pierwszego roku, gdy stabilizacja działać zaczęła w każdej dziedzinie życia gospodarczego, **uważać można za to minimum.**

Możliwe jest najzupełniej pewne pogorszenie się konjunktury w nowym roku budżetowym, ale na wyniki finansowe gospodarki państwowej wpłynąć to w dużej mierze nie może. Plan stabilizacyjny liczy się także z taką ewentualnością i stwarza rezerwę skarbową w kwocie 75 miljonów. Kwota ta wystarcza najzupełniej. Wahania konjuktury w żadnym wypadku nie mogą się odbić na dochodach skarbowych, mających dać 2,4 miljarda złotych, ubytkiem większym niż ta kwota. Generalnego kryzysu, któryby bardzo silnie dotknął wszystkie gałęzie gospodarki spodziewać się nie trzeba a przejściowe wahania konjunktury w tej lub innej gałęzi tak wielkiego wpływu na dochody skarbu mieć nie będą, by należało trzymać w płynnem pogotowiu wielkie rezerwy skarbowe. Dobrze też uczyniono, likwidując pewną część rezerw nagromadzonych i przeznaczając je na inwestycje.

Specjalny budżet inwestycyjny jest niezmiernie pomysłowym i szczęśliwym wynalazkiem. Odciąża on bowiem budżet zwyczajny a **operując środkami już nagromadzonemi nie stawia projektowanych inwestycyj pod znakiem zapytania,** co przy wstawianiu wydatków inwestycyjnych do budżetu zwyczajnego w naszych warunkach zawsze musiałoby mieć miejsce.

* * *

Nie wchodząc w szczegółową ocenę poszczególnych pozycyj budżetowych, trzeba przyznać, że plan finansowy na rok 1928/29, z jakim wystąpił rząd **jest owocem rzetelnej pracy i dużej pomysłowości a zarazem także wielkiego poczucia odpowiedzialności.** Być może, że sejm znajdzie w nim usterki, że jedne pozycje wydawać mu się będą za duże a inne za małe, ale to już jest sprawa indywidualnych lub partyjnych poglądów i nie ulega wątpliwości, że poglądy, którem kierował się rząd, są conajmniej taksamo uzasadnione jak poglądy krytyków.

K. Tyr.

Przegląd spraw zagranicznych

Polska wobec wyborów w Niemczech — Mussolini za rewizją traktatów pokojowych

Parlament niemiecki został już rozwiązany i w najbliższym czasie określony zostanie termin nowych wyborów. Zacznie się przeto i w Niemczech czas agitacji przedwyborczej. I będziemy mieli sposobność czynienia spostrzeżeń i porównań z tem co działo się u nas, a co tak świeżo mamy jeszcze w pamięci. Zabaczymy przedewszystkiem, **że w Niemczech używać się będzie zupełnie innych argumentów w walce przedwyborczej niż te, jakiemi posługiwano się u nas.** Zapewne żadne ze stronnictw niemieckich nie będzie domagało się od społeczeństwa głosów dlatego, że... stoi na gruncie kościoła.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa najważniejsze argumenty stronnictw w walce przedwyborczej będą **z dziedziny polityki zagranicznej.**

Sprawa stosunku do traktatu wersalskiego, odszkodowań, sprawa stosunków z Polską, oto tematy, które panować będą nad dyskusją przedwyborczą. Nacjonalistyczna prawica niemiecka wytoczy swoje najcięższe działa przeciw ugodowej polityce p. Stresemana, przeciw Locarno i kompromisowej jego polityce na terenie Ligi Narodów. I działa te tym razem także zapewne potrafią obronić stan posiadania stronnictw nacjonalistycznych. Wyłomy będą, ale **nie należy się spodziewać radykalnej zmiany fizjonomji Reichstagu niemieckiego po wyborach.** Co najwyżej wolno z dużem prawdopodobieństwem przewidywać **straty stronnictw centrowych.** Stronnictwa te nie mają w Niemczech ludzi, stojących na wysokości zadania i skutkiem tego postawa ich jest niezdecydowana a cała ich polityka polega na lawirowaniu między prawicą a lewicą i na ponoszeniu odpowiedzialności za wszystkie rządy.

Wybory w Niemczech skupiają na sobie uwagę całej Europy. Najbardziej bodaj zainteresowana w wyborach niemieckich jest **Francja i Polska.** Francja dlatego, że w razie dojścia do władzy nowych rządów nacjonalistycznych a co najważniejsze w razie upadku Stresemana nanowo zaogni się kwestja okupacji Nadrenji i odszkodowań a ponadto sytuacja Francji w Genewie będzie znacznie utrudniona. Takie perspektywy mało mają dla Francji pociągającego. Sama stoi przed wyborami i łatwo może się wytworzyć taka sytuacja, **że wszystko poprostu nanowo trzeba będzie zaczynać.** A pamiętamy dobrze ile to trudu i wysiłków kosztowało, aby doprowadzić do istniejącego dzisiaj układu sił w Europie. A lwią część tego trudu pokonać musiała Francja. Nic więc dziwnego, że możliwość załamania się tego wszystkiego nie jest dla Francji rzeczą wesołą.

Nieco inaczej przedstawiają się powody zainteresowania naszego dla sprawy wyników wyborczych w Niemczech. Przy tworzeniu się dzisiejszego obrazu politycznego w Europie **myśmy odegrali mniejszą rolę niż powinniśmy byli odegrać.** Bez porównania większą rolę odegrał p. Benesz niż minister spraw zagranicznych Polski. Stało się tak ze względu na bardzo opłakane stosunki wewnętrzne, jakie wówczas u nas panowały. Dzisiaj wiele się zmieniło na naszą korzyść i dzięki temu powoli, ale systematycznie poprawia się nasze położenie na terenie polityki międzynarodowej.

Od wyniku wyborów w Niemczech zależy dla nas tylko to, **czy pochód Polski na należne jej stanowisko w gronie mocarstw europejskich odbywać się będzie w dalszym ciągu krok po kroku, czy też dzięki jakiejś nagłej zmianie w obecnej konstelacji otworzy się dla nas możliwość odegrania większej roli i wywarcia decydującego wpływu na kształtowanie się nowych stosunków.**

Stanowisko nasze wobec nadchodzących wypadków w Niemczech jest spokojnem wyczekiwaniem, bez cienia niepokoju i bez najmniejszej potrzeby wywierania jakiegokolwiek wpływu na bieg wypadków.

Taką zaś potrzebę odczuwa Francja. Przez usta swoich najbardziej miarodajnych mężów stanu Francja usiłuje wytwarzać w Niemczech nastrój przychylny dla Stresemana i usiłuje stępić nieco ostrze ataków nacjonalistycznych na politykę Stresemana. I kto wie czy w najbliższej przyszłości, w momencie największego napięcia walki przedwyborczej w Niemczech nie usłyszymy z ust miarodajnych polityków francuskich bardzo sensacyjnych oświadczeń, czy Paryż nie zechce podać p. Stresemanowi jakiejś bardzo dobrej karty na pobicie atutów, wygrywanych przeciw niemu.

* * *

O stosunkach, łączących Mussoliniego z Węgrami, pisaliśmy już nieraz. Mussolini uprawia politykę najczystszego imperjalizmu i ekspansji terytorjalnej. Prowadząc bardzo ruchliwą politykę w Afryce północnej, gdzie pragnie stworzyć silne kolonje włoskie, które przyjmowałyby naturalny przyrost ludności Italji, nie zapomina także i o bliższych możliwościach powiększenia posiadłości włoskich.

Najbliższym sąsiadem włoskim, kosztem którego Mussolini pragnąłby powiększyć granice swego państwa i jego wpływy przedewszystkiem na Adrjatyku, jest **Jugosławja.** Chwilowo Jugosławja przeszkadza Mussoliniemu w urzeczywistnieniu najbliższego planu, t. j. **aneksji Albanji,** w której de facto od dawna sprawuje rządy, gdyż wszystko, co Albanja ma, jest w rękach włoskich, poczynając od armji, która posiada włoskich oficerów, włoskich instruktorów i włoskie mundury, a skończywszy na monopolach, które są w rękach włoskich. Ale formalna aneksja Albanji pociągnęłaby za sobą kroki wojenne ze strony Jugosławji. A wojny Mussolini teraz jeszcze nie chce.

Stąd z natury rzeczy plan **odosobnienia Jugosławji, pozbawienia jej wszystkich naturalnych sprzymierzeńców w najbliższem sąsiedztwie.** Plan ten został już bardzo daleko w wykonaniu posunięty. **Węgry stały się od roku mniejwięcej najbliższym sojusznikiem Italji, mając nadzieję, że przy pomocy wpływów włoskich uda im się obalić traktat pokojowy w Trianon,** który pozbawia je blisko połowy dawnego historycznego terytorjum na rzecz Czechosłowacji i Jugosławji, a częściowo także na rzecz Rumunji. Że Mussolini bardzo poważnie liczy na tego sojusznika, widzieliśmy z afery Szent Gottard. **Broń, która tamtędy szła na Węgry, załadowana była we Włoszech.** W Rumunji wpływy włoskie rosną także coraz widoczniej i usuwają na drugi plan względy bliskiego pokrewieństwa pomiędzy dynastjami, panującemi w obu krajach. Widzieliśmy przecież, że rumuński minister spraw zagranicznych odegrał bardzo niewyraźną i wstrzemięźliwą rolę w aferze przemycania broni. A trzeci sąsiad Jugosławji, Bułgarja, i bez wpływów włoskich nie jest mile nastrojony wobec niej, czego dowodem ciągłe zatargi i **walki z bandami komitadżich kierowanemi z Sofji.**

Ostatnio jednak Mussolini zupełnie już wyraźnie opowiedział się jako protektor Węgier przeciw Małej Entencie, a więc przeciw Jugosławji i Czechosłowacji przedewszystkiem. **W wywiadzie, udzielonym lordowi Rothermere, który stał się bożyszczem Węgier, poruszając pierwszy sprawę pokrzywdzenia ich przez traktat w Trianon, Mussolini wypowiedział opinję, że traktat ten istotnie powinien ulec rewizji i krzywdy węgierskie powinny być naprawione.**

Z powodu tego wywiadu panuje w Pradze i Białogrodzie silna konsternacja. Obawiają się tam, i zupełnie słusznie, że tak wyraźne oświadczenie jest może wstępem do niemniej wyraźnych kroków włosko-węgierskich.

Co powie na to Rumunja, która dotychczas przynajmniej do Małej Ententy należy? A może już za kulisami nastąpiło tam porozumienie? Może Węgry zrezygnowały z pretensyj do Rumunji i poświęciły Siedmiogród, aby tem pewniej odebrać Słowację i Kroację? Może ten cały zatarg rumuńsko-węgierski o optantów siedmiogrodzkich był tylko komedją, odegraną na scenie genewskiej dla ukrycia rzeczy ważniejszych?

Na Bałkanie zaczęła się wojna światowa, na Bałkanie wciąż jeszcze tlą się iskry, z których lada podmuch rozniecić może pożar.

D. L. P.

Wywiad dziennikarski

Jak się robi wywiad a jak ludzie bronią się przed wywiadem?

Znany humorysta Roda Roda, który ma za sobą także bogatą działalność dziennikarską, był bowiem sprawozdawcą wojennym przy naczelnej komendzie armji austrjackiej w czasie wojny światowej, mówi o kłopotach dziennikarza, który zgłasza się po wywiad.

Ciekawe spotkanie — ciekawe także i ze względu na wysokie stanowisko osobistości, która miała udzielić wywiadu — miał jeden z moich kolegów z pewnym generałem, odgrywającym wybitną rolę w czasie wojny światowej. Wysłano go z daleka po ten wywiad. Po długiej i uciążliwej podróży, niezliczonych formalnościach i długiem czekaniu, nareszcie decyzja przychylna i zgoda na wywiad. Gdy jednak przyjaciel mój stanął przed generałem, tak się złożyło, że generał miał inne, o wiele ważniejsze i pilniejsze sprawy do załatwienia niż rozmowę z dziennikarzem. Był zły że mu przeszkodzono, nie umiał ukryć zmęczenia ani tego, że myśli jego są zupełnie gdzieindziej i przyjacielowi mojemu nie powiedział nic, ale to dosłownie nic. Tymczasem jednak powodem wysłania mego przyjaciela po ten wywiad nie była bynajmniej żądza sensacji ani kaprys. Wywiad ten był konieczny ze względów militarno-politycznych. Opinja publiczna musiała usłyszeć z miarodajnej strony pewne oświadczenie. Była to konieczność, której niestety niedoceniały kierownicze sfery wojskowe. I właśnie generał powinien był to oświadczenie złożyć.

Ponieważ jednak generał tego oświadczenia nie złożył, uczynił to dziennikarz. Udał się na swoją kwaterę i napisał to, co opinja publiczna chciała słyszeć. Elaborat swój posłał generałowi z krótkim listem: nie będąc całkowicie pewnym, czy dobrze przedstawił intencje generała, posyła mu rękopis, celem przejrzenia go i poprawienia. W międzyczasie generał widocznie się uspokoił, przeczytał bowiem bardzo uważnie rękopis i oświadczył: „Ma rację ten człowiek, nic innego nie byłbym mu powiedział-" Nie zmieniając ani słowa, podpisał rękopis.

Nie zawsze jednak godzą się wypytywani na przejrzenie wywiadu w rękopisie. Zwłaszcza politycy nigdy tego nie chcą uczynić i mają rację: *mogą wtedy zawsze swoje własne oświadczenia zdementować, tłumacząc się fałszywem przedstawieniem ich słów.*

Sędziwy polityk serbski, Pasicz, przyjął pewnego razu dziennikarza angielskiego w obecności swojego sekretarza. W czasie rozmowy weszła do gabinetu żona Pasicza. Przedstawił jej gościa i kilkakrotnie, zwracając się do żony, nazwał ją imieniem Arabella.

Gdy dziennikarz się pożegnał, sekretarz zdumiony zapytał: „Dlaczego pan, panie ministrze, zwracał się do swojej żony, nazywając ją po imieniu i to w dodatku fałszywie?"

A na to Pasicz: „Chciałem być ostrożnym. Jeżeli ten jegomość zechce coś niemiłego dla mnie podać do swego londyńskiego dziennika, oświadczę poprostu, że go nigdy na oczy nie widziałem i ani jednego słowa z nim nie zamieniłem. Na dowód, że moje dementi jest słuszne, przytoczę, że moja żona wcale nie nazywa się Arabella".

Świetnym dyplomatą był w takich wypadkach car Ferdynand bułgarski. Każdą rozmowę z dziennikarzami kończył: „Pan zapewne nie przyszedł do mnie po wywiad?" Oczywiście po takiem oświadczeniu nie wypadało robić użytku z rozmowy, chociaż król lubiał mówić szczerze i otwarcie.

Ogromnie trudno było dostać się do Envera Paszy. Ale gdy się to udało, Enver chętnie się wywnętrzał.

W trakcie rozmowy nigdy nie robiłem notatek. Jeżeli bowiem wypytywany dostrzega, że każde jego zdanie jest stenografowane, uświadamia sobie bardzo wyraźnie, jaki cel ma rozmowa i zaczyna być ostrożny, zaczyna mówić „prosto do druku", czyli dyktować komunały. Nosiłem ze sobą zawsze maleńki notesik i kawałek ołówka. Rzeczy te miałem w prawej kieszeni marynarki. W czasie rozmowy wkładałem rękę do tej kieszeni i, przewracając kartki notesika stenografowałem najbardziej charakterystyczne słowa.

U Envera nawet tego nie mogłem uczynić. Uprzedzono mnie, że w czasie rozmowy z nim nie wolno mi wkładać ręki do kieszeni. Enver był mianowicie chorobliwie podejrzliwy i w maniacki sposób obawiał się zamachu. Pewien dziennikarz, który w czasie rozmowy z Enverem sięgnął do kieszeni po notes, porządnie najadł się strachu. Enver, widząc jego ruch, odskoczył jak oparzony i śmiertelnie blady wyciągnął brauning, mierząc w zdumionego dziennikarza.

Ludzie, którzy narzekają, że dziennikarze zniekształcają ich oświadczenia, powinni dostać się w ręce dziennikarza amerykańskiego i to w Ameryce. Zaledwie okręt przybił do brzegu w porcie nowojorskim już pełno ich jest na pokładzie i wszyscy zwracają się z pytaniami. To samo dzieje się w każdem mieście i miasteczku, do którego przyjeżdżasz. Jeszcze nie zdążyłeś rozejrzeć się w pokoju hotelowym, już stoją w progu. Kto ich wzywał? Szef reklamy hotelu, do którego zajechałeś, a który w interesie swego hotelu zawsze widzi w tobie jakiegoś wybitnego cudzoziemca.

Zdaje się jednak, że amerykańskie pisma nie posiadają najlepszych sił do robienia wywiadów. Co do mnie, to nigdy nie spotkałem amerykańskiego reportera któryby 1) umiał stenografować i 2) któryby oprócz angielskiego władał chociażby jednym jeszcze językiem. Nie troszczą się też zbytnio o to co mówi ich ofiara. Mają gotowy szemat i zapisują same hymny pochwalne na cześć Stanów Zjednoczonych, które przemocą wkładają człowiekowi w usta.

Najzdolniejszych dziennikarzy spotkałem w Helsingforsie. Szwedzki dziennik wychodzący w tem mieście zrobił ze mną wywiad, zanim jeszcze tam przybyłem. Zatelefonowano do mnie do Tallina i poprzez zatokę fińską telefonicznie zrobiono wywiad.

Roda Roda.

Szkolnictwo wyższe

w Polsce

Podobnie jak szkolnictwo powszechne i średnie, szkolnictwo wyższe należy do trudnych zagadnień państwowych, które obok rozwiązania zagadnień natury pedagogiczno-naukowej wysuwa na plan pierwszy sprawy finansowe, gospodarcze. Te właśnie czynniki gospodarcze powodują, że kwestja szkolnictwa wyższego od szeregu lat staje się najwyższą troską społeczeństwa, bolesnym wyrzutem sumienia, który tylko w części zaspokoić może akcja społeczna, filantropijno - humanitarna. Trudność zagadnienia polega na tem, że pomyślne rozwiązanie zależy od podniesienia się tak duchowego jak i gospodarczego społeczeństwa, od jego kulturalnych zainteresowań, wzrostu zapotrzebowań, od zrozumienia, że czas już skończyć z prymitywizmem tak w wielu dziedzinach produkcji, jak i w dzidzinie spożycia w najszerszem tego słowa znaczeniu.

W czem się przejawiają te ujemne cechy?

Przedewszystkiem w upadku frekwencji słuchaczy uniwersytetów. I tu spotykamy się z charakterystycznym objawem: kiedy w szkołach średnich rośnie z roku na rok liczba abiturjentów, która w roku szk. 1924/25 przekroczyła już liczbę 10 tysięcy, liczba słuchaczy wyższych uczelni z roku na rok maleje. W r. 1923/24 osiągnęła ona swoje maksymum, t. j. 38.277, by w r. 1925/26 spaść już do 36.590. Wprawdzie następnie nieco wzrosła, ale potem znów zmalała tak, że tendencją panującą jest spadek frekwencji w wyższych uczelniach.

Charakterystyczne są też przejawy tego spadku. Na rok pierwszy wyższych uczelni zapisuje się stale od szeregu lat około 10 tysięcy słuchaczy, kończy zaś stale około 8 procent słuchaczy. W roku szkolnym 1925/26 cyfra kończących wynosiła 3175 słuchaczy. Jeśli przeliczymy odpowiednie cyfry, to się przekonamy, że rok rocznie spory procent młodzieży, która się zapisała na uniwersytet, ginie po drodze. Cyfra ta wynosiła w roku szk. 1925/26 przeszło 8252 słuchaczy, czyli, że rok rocznie przeszło osiem tysięcy młodzieży, która po kilkunastu latach pracy w szkołach powszechnych i średnich doszła wreszcie do celu swych pragnień, z najrozmaitszych powodów musi zmienić dotychczasowy cel swego życia, innemi słowy załamuje się u progu życia. Załamanie to może być i jest z pewnością w wielu wypadkach wynikiem niedostatecznego przygotowania do studjów uniwersyteckich, ale też w wielu, a może w większości wypadków spowodowane jest brakiem środków na utrzymanie, drożyzną życia w wielkomiejskich ośrodkach, brakiem odpowiednich instytucyj pomocy i t. d. W każdym razie jest ono przejawem ujemnym, a ze stanowiska wychowawczo - państwowego szkodliwym.

Drugim przejawem ujemnym, to wspomniany już procent kończących wyższe studja. Osiem procent to naprawdę bardzo niewiele, zwłaszcza jeśli się przyjrzy, jak się ten procent przeciętny rozkłada na poszczególne stwa Wiejskiego w Warszawie, 22 procent w „Instytucie Dentystycznym", 13 procent wyższe uczelnie. Najwięcej, bo 25 procent kończy studja w Głównej Szkole Gospodarw „Akademji Weterynarji", 11 procent na „Uniwersytecie Poznańskim", 10 procent na „Politechnice Lwow.". Najsłabiej zaś przedstawiają się: „Uniwersytet" w Wilnie, w Lublinie i „Wyższa Szkoła Handlowa" w Warszawie (2 proc.). Z pośród przeszło 1500 słuchaczy wypuściła ta uczelnia w roku szkolnym 1925/26 ledwie 28 słuchaczy ukończonych, z dyplomami.

Z tego zestawienia wynika, że charakter wyższej uczelni, zwłaszcza jej cel zawodowo-praktyczny, a nadto przynależność słuchaczy do lepiej uposażonej warstwy społecznej, wreszcie zaś czas studjów, jakość urządzeń danej uczelni, jak również frekwencja w danej szkole oddziaływa decydująco na wyniki studjów.

Charakterystycznym też dla naszych stosunków przejawem jest nierównomierność w korzystaniu ze studjów uniwersyteckich słuchaczy z poszczególnych terenów państwa. I tak w roku szkolnym 1925/26 uczęszczało do wyższych uczelni urodzonych:

w woj. centralnych	14.725
„ południowych	11.458
„ wschodnich	2.503
„ zachodnich	1.647

Ta nierównomierność nastąpi w porównaniu z cyframi, dotyczącemi ludności:

	Ludność w miljonach	Słuchaczy w tysiącach
woj. centralne	11,3	14,7
„ południowe	7,4	11,4
„ wschodnie	4,1	2,5
„ zachodnie	4,0	1,6

Zaznaczyć jeszcze należy, że z pośród 14 tysięcy słuchaczy w woj. centralnych, prawie dwa tysiące uczęszcza do wyższych zakładów prywatnych. Cyfry zatem wypadną jeszcze bardziej na niekorzyść województw centralnych.

Stan ten jest wynikiem nierównomiernego rozmieszczenia szkół średnich ogólnokształcących, uwidocznia się też już silnie w cyfrach, dotyczących egzaminów dojrzałości. Jakie zaś mogą być, a nawet jakie już są wyniki tych stosunków, świadczą o tem najlepiej następujące dane, dotyczące udziału

Jednostka a społeczeństwo

Czy człowiek jest stworzeniem żyjącem samotnie, czy stworzeniem towarzyskiem?

Jednostka jest zawsze pionierem kultury i cywilizacji, społeczność tworzy kulturę i cywlizację

Teorje socjalistyczne są utopjami

Człowiek towarzyski — lew salonowy — samotnik prawdziwy — bajronizm i poza

Co było na początku: człowiek czy społeczność? Czy społeczność powstała przez dobrowolne połączenie się jednostek, czy też z gromady ludzkiej oddzieliły się jednostki i założyły osobno swoją społeczność? Czy zatem człowiek jest w swojej istocie stworzeniem towarzyskiem i należy do istot, żyjących w gromadach — czy jest istotą, żyjącą samotnie, a tylko dzięki okolicznościom zmuszoną żyć w stadzie?

Na pytania te prawdopodobnie nigdy nie doczekamy się odpowiedzi. Cofając się bowiem w najdalszą przeszłość, dostrzegamy wszędzie, że kultura i cywilizacja zawsze jest dziełem społeczności i tylko w społeczności się rozwija, z drugiej zaś strony widzimy, że każde odkrycie, każda nowa myśl, każdy postęp, zaczynają się od jednostki i z początku podejmowane są przez bardzo małą grupę jednostek wbrew istniejącym stosunkom i porządkowi społecznemu. Widzimy dalej, że prawa i urządzenia społeczności idą zawsze w tym kierunku, aby jednostce dać jaknajwiększą ochronę i zabezpieczyć jaknajwiększą wolność, a z drugiej strony widzimy tak że, że każdy wysiłek, że nawet wysiłek największego samotnika w ostatecznym rezultacie podejmowany jest na rzecz społeczności. Ten szczególniejszy dualizm panuje nad wszystkiem.

Cały nasz wewnętrzny świat pełny jest tego dualizmu, a kto tego nie chce pojąć lub przechodzi nad tem do porządku dziennego, ten nie jest w stanie ani jednego zjawiska życiowego trafnie i sprawiedliwie ocenić. Są filozofowie niwelatorzy, którzy malują przed nami, jako cel ostateczny wszelkiego postępu taki raj na ziemi, w którym jednostka zatraciłaby się całkowicie w społeczności. *Ale taki stan rzeczy nie jest do pomyślenia.* Jeśli jednostka przestaje istnieć, jeśli pozbawiona zostanie prawa do życia samodzielnego, przestanie istnieć także społeczność. Nawet przy najlepszych chęciach każdego, nawet przy najdalej posuniętej ofiarności, dobroci i dobrej woli, *nie jest do pomyślenia jakieś wyższe życie duchowe w świecie jednolitych mieszkań, jednolitych szkół, jednolitych pokarmów i jednolitych rozrywek.*

Najwyższy rozwój i rozkwit ideałów społecznych stałby się jednocześnie *największem nieszczęściem i katastrofą jednostki.*

Z drugiej strony znowu mamy filozofów i filozofje, których świat wydaje się nieskończenie wielki, ale niema w nim miejsca dla więcej niż dla jednostki. Filozof egoistyczny kształtuje swój światopogląd i swój system według swoich własnych poglądów i według swego własnego ducha i przyznaje prawo do życia tylko równym sobie, którzy pozatem muszą czuć się szczęśliwi według tej jego recepty. A tymczasem w duszach naszych mieszka dwoistość, żyją obok siebie obydwa światy: świat jednostki i świat społeczności, *mieszka w nas istota, stworzona do samotności i istota mogąca żyć tylko w stadzie.* Dlatego zarówno *socjalistyczne fantazje* o szczęściu mas w idealnym ustroju społecznym, w którym wszyscy mieć będą jednakowe prawa, jednakowe obowiązki i jednakowe warunki egzystencji, jak i światopoglądy indywidualistyczno - anarchistyczne *pozostaną i muszą pozostać utopjami*, mrzonkami nieziszczalnemi.

Każdy z nas jest jednocześnie indywidualnością, nie mającą sobie podobnej i która nigdy się nie powtórzy i podobnej sobie mieć nie będzie, a zarazem cząsteczką wielkiej całości, kroplą w morzu, do samodzielnej egzystencji niezdolną. Jako cząsteczka wielkiej całości znajduje swoje szczęście w szczęściu całości. Tylko w ramach społeczności jest czemś i coś znaczy. I dlatego szuka społeczności i tęskni do niej. Ale ta tęsknota jest różnego rodzaju.

Najpowszedniejszy rodzaj tej tęsknoty jest, że się szuka ludzi, którzy mają podobne interesy i podobne skłonności, aby wśród nich spędzić wolny czas. Należą tutaj t. zw. „Stamtische", kółka, zbierające się na wspólne herbatki, kluby i t. p. Motywem, który każe się ludziom zbierać w tych kółkach jest pragnienie spędzenia kilku przynajmniej godzin poza „własnem" życiem w gronie najbardziej podobnych sobie ludzi.

To pragnienie, istniejące powszechnie, może w pewnych warunkach być tak silne, że zagłusza zupełnie to drugie „własne" życie. Są to wypadki skrajne. O jednym z takich wypadków mówi E. A. Poe w jednej ze swoich nowel. Opowiada w niej o pewnym człowieku, który w dzień i w nocy błąkał się po najbardziej ruchliwych ulicach i odwiedzał najbardziej uczęszczane i zaludnione lokale, pędzony niepowstrzymaną żądzą zmieszania się z tłumem. Nie chce nic od tego tłumu, nie pragnie z nikim rozmawiać, musi tylko mieć go dookoła siebie, pragnie w nim utonąć, gdyż stracił zupełnie świadomość, że jest jednostką, zdolną do samodzielnego życia i wydaje mu się, że jest cząsteczką tego tłumu, że więc nie wolno mu się od niego odłączyć. Poe kreśli tutaj ostatni stopień ucieczki od własnego ja, ostatni stopień niezdolności starczenia samemu sobie i zajęcia się samym sobą.

słuchaczy na poszczególnych wydziałach, zależnie od miejsca urodzenia:

	Urodz. w woj. centr.	Urodz. w woj polud.
Prawo	3,505	3,122
Medycyna	1,322	1,289
Filozofja	4,485	3,676
Rolnictwo	733	535
Handel	1,758	263
Górnictwo	87	299
Sztuki piękne	51	127
Technika	2,903	837

Te dane świadczą o pewnem jednostronnem kierowaniu się młodzieży pewnych dzielnic w wyborze zawodu, co w przyszłości odbić się będzie musiało na opanowaniu przez pewne dzielnice pewnych gałęzi zajęć.

W związku z tem pozostaje brak planu wogóle w wyborze zawodu, co może i musi odbić się ujemnie na życie obecnych słuchaczy. I tak np. na filozofję zapisanych było w roku szk. 1925/26 przeszło 12.000 słuchaczy, kiedy nauczycieli szkół średnich jest wogóle około 15.000. Natomiast na medycynie jest tylko 3546 słuchaczy, kiedy dr. Cz. Wroczyński zapotrzebowanie lekarzy oblicza na 4750. Jeszcze gorzej przedstawia się sprawa prawników, których było w roku szk. 1925/26 niespełna 9 tysięcy. Handel studjowało zaledwie 1758 słuchaczy, rolnictwo 1717. Konieczną zatem rzeczą byłoby przeprowadzenie odpowiednich obliczeń i informowanie młodzieży, w jakich działach jest największe zapotrzebowanie.

Obliczeń tych, w formie jednak bardzo ogólnej, podjął się prof. W. Świętosławski, który przedstawia następujące zapotrzebowanie dla Polski osób z wyższem wykształceniem:

	osób
urzędników państwowych i oficerów	30.000
sił technicznych	20.000
nauczycieli szkół średn. i wyższych	20.000
lekarzy, weterynarzy, farmaceutów	15.000
rolników, leśników i t. p.	5.000
handlowców, bankowców i t. p.	15.000
wolnych zawodów	15.000
emigracja	5.000
Razem	125.000

Jeśli przyjmiemy czas pracy zawodowej na lat 20, a czas studjów uniwersyteckich na 6 lat, to się przekonamy, że rocznie potrzeba nam 6250 osób z wyższemi studjami, a około 38.000 młodzieży uniwersyteckiej. Prof. Świętosławski stawia jednak cyfry znacznie wyższe, twierdzi bowiem, że przeciętny czas pracy uniwersyteckiej trwa w Polsce do dziesięciu lat. Cyfra zatem 38.000 młodzieży akademickiej byłaby cyfrą minimalną, należałoby zatem tylko podnieść przynajmniej w dwójnasób wydajność pracy słuchaczy na uniwersytetach, by procent kończących wzrósł do 20 procent. Do tego jednak jest konieczna pomoc tak społeczeństwa, jak i rządowa, tak w dziedzinie pomocy materjalnej, jak i warunków pracy na uniwersytetach, rozbudowy gmachów, urządzenia pracowni i t. p.

W rzeczywistości obliczenia co do liczby słuchaczy wyższych uczelni są naprawdę bardzo umiarkowane, obecnie bowiem, jak dowodzi tego spis ludności z roku 1921, mamy ledwie 115.443 osób z wyższem wykształceniem. Gdyby zatem poprzestać na obliczeniach prof. Świętosławskiego, trzebaby jeszcze dopełnić owych brakujących dziesięć tysięcy do pełnej liczby 125 tysięcy, wobec czego liczbę słuchaczy należałoby też znacznie podnieść. Szczegółowsze jednak rozpatrzenie stosunków wykazałoby z pewnością, że przy zastosowaniu racjonalnego rozkładu pracy trzebaby liczbę 125 tysięcy osób z akademickiem wykształceniem znacznie podnieść. W ten sposób może uniknęłoby się też tego zjawiska, o którem wspomnieliśmy na wstępie, że kilka tysięcy młodzieży musi co roku rezygnować z wyższych studjów.

W każdym razie, jak świadczą powyższe uwagi, szkolnictwo wyższe powinno się stać również przedmiotem jaknajżywszej troski ze strony społeczeństwa.

T. A. Nik.

Gdy partja polityczna staje wobec zagadnień gospodarczych...

Wtłaczanie polityki gospodarczej w wąskie koryto tłumienia wzrostu cen, uprawianie jej pod szeroko rozwiniętym sztandarem walki z drożyzną, jako hasła jeśli nie jedynego, to w każdym razie naczelnego, stanowi jedno ze znamion podporządkowywania ekonomiki nakazom demagogji. Na tle takiego rozwiązywania zagadnień gospodarczych metodami agospodarczemi powstają zarządzenia, tamujące naturalny rozwój cen według jedynego nieugiętego prawa podaży i popytu i już to prowadzące do upadku gałęzie wytwórczości, mające wszelkie szanse i możliwości rozwoju, już też wywołujące zanik produkcji właśnie w okresach, w których jej rozwój stanowi najbardziej palącą potrzebę. Do rzędu takich zarządzeń należą wszystkie ograniczenia, jakim poddawane są ceny węgla i cukru, oraz te, które zamierzone są w zastosowaniu do cegły.

Nie zamierzamy na tem miejscu rozwijać krytyki takiej polityki, chodzi nam bowiem w tej chwili tylko o wskazanie na jej źródło i podkreślenie jej kierunku, by w świetle tego omówić świeżą umowę, zawartą przez *socjalistyczny Magistrat m. Łodzi* ze związkami zawodowemi co do warunków pracy i płacy *robotników sezonowych.*

Umowa ta ustanawia *dla robotnika niewykwalifikowanego wynagrodzenie w wysokości zł. 7.75 za 8-godzinny dzień pracy,* a prócz tego zdejmuje z robotników całkowicie nałożoną na nich przez odnośne ustawy część ciężarów z tytułu ubezpieczeń na wypadek choroby i od bezrobocia, wreszcie ustala specjalne dla nich normy urlopowe: 5 dni po 4-ch miesiącach pracy, 6 dni po 5 miesiącach itd. Robotnik powołany do wojska, otrzymuje pobór 2-tygodniowy, powołany zaś na ćwiczenia — połowę poborów normalnych za cały czas ćwiczeń, rodzina robotnika zmarłego otrzymuje zasiłek w wysokości 4-tygodniowego poboru. Przypuszczać należy, że tylko dzięki przeoczeniu nie podjął się również Magistrat opłaty z funduszów miejskich i podatku dochodowego za swych robotników.

Nie można sprawy tej ujmować pod kątem widzenia absolutnej wysokości tych norm i warunków, bo jakież zastosować kryterjum, by osądzić, czy i w jakiej mierze płace te są absolutnie nadmierne? Relatywna jednak nadmierność tych wynagrodzeń, wynikająca *z porównania z normami, stosowanemi w Polsce do wszelkiej pracy,* niezależnie od jej dziedziny i rodzaju, jak również z porównania z wysokością płac tych samych robotników przed rokiem, jest tak wyraźna i bijąca w oczy, że nie wymaga żadnego bliższego uzasadnienia. Dość powiedzieć, że *w razie zastosowania analogicznych podwyżek przy prowadzonych przez tenże Magistrat robotach kanalizacyjnych, roboty te, wykonane według zamierzonego na sezon bieżący planu, kosztować będą około miljona złotych więcej, aniżeliby kosztowały przy płacach dotychczasowych,* nb. w samym końcu sezonu ubiegłego podwyższonych. To jest moment bezwzględnie decydujący, bo tak samo jak w kanalizacji, również przy wszystkich innych robotach komunalnych *koszt wzrośnie wydatnie przy niezmienionym wyniku i rezultacie pracy.*

Argument, że sezonowy chrakater zatrudnienia wymaga wyższego wymiaru wynagrodzenia, nie może wytrzymać krytyki, gdyż wiadomo, że w okresie zimowym pozbawieni pracy robotnicy sezonowi znajdują sposoby wywalczania dla siebie nieprzysługujących im zapomóg, czyli że *pod tym względem korzystają z tych samych uprawnień, jakie przysługują robotnikom niesezonowym.* Że jednak przykład, dany przez Magistrat, niewątpliwie oddziała pobudzająco i na niekomunalnych, prywatnych robotników sezonowych, przeto *ciężar wzmożonego kosztu wszelkich robót sezonowych, zwłaszcza zaś budowlanych, spadnie na całe społeczeństwo w postaci ogólnego wzrostu drożyzny i zmniejszonego planu budowlanego przy zwiększonych kosztach.*

Trudno o jaskrawszy dowód tego, jak łatwo demagogja umie zapominać o własnych swych hasłach i odwracać je do góry nogami w chwili, gdy przestają być środkiem, a stają się celem.

Płatnicy podatków jednak, których smutna rola polega tylko na biernem *przyglądaniu się gospodarce, uprawianej przez szafarzy grosza publicznego, z których żaden lub większość podatków tych nie płaci,* muszą na podstawie tego pierwszego, większego i zasadniczego pociągnięcia nowego zarządu miejskiego, uświadomić sobie, że nieobliczalne warunki naszej ordynacji wyborczej *złożyły gospodarkę miejską w najniewłaściwsze ręce ludzi,* którzy nawet w roli gospodarzy funduszami miejskimi innych względów, oprócz partyjnych nie uznają i gdy te względy rozrzutność usprawiedliwiają — rozrzutność uprawiać są gotowi.

Uzasadnienie tego zarzutu wynika najdowodniej z faktu nietylko ustanowienia nad wszelką miarę wygórowanej normy płac, ale głównie *z obarczenia kasy miejskiej ciężarem świadczeń, które z racji obowiązujących ustaw naszego dalibóg niekrzywdzącego robotników ustawodawstwa obarczać jej nie powinny.*

Mogą więc płatnicy zapytać: jakiem prawem szafujecie w ten sposób pieniędzmi, które od nas ściągacie, a za które mamy prawo wymagać czegoś więcej, jak tylko wytworzenia kasty uprzywilejowanych robotników?

Oprócz płatników podatków, drugim czynnikiem, którego objawy szczodrobliwości Magistratu Łódzkiego nie mogą nie zaniepokoić, jest rząd, z którego kredytów Magistrat korzysta i pod którego protektoratem zamierza zaciągnąć pożyczkę zagraniczną.

Magistrat zamierza podobno uruchomić własne cegielnie, by nie przepłacać cegieł. Czyż przy takiem ujmowaniu swej roli pracodawcy Magistrat będzie w stanie wytwarzać cegły taniej, aniżeli cegielnie prywatne? *Wprost przeciwnie, jeżeli cegła podrożeje obecnie więcej, aniżeli byłaby podrożała tylko w wyniku wzmożonego zapotrzebowania — to cały wawrzyn zasługi będzie mógł wziąć dla siebie Magistrat Łódzki.*

Z. W.

DOKUMENT KONCESYJNY NA BUDOWĘ KOLEI Z ZAGŁĘBIA DĄBROWSKIEGO DO ZWIERZYŃCA.

W „Monitorze Polskim" Nr. 54 ogłoszono dokument koncesyjny na budowę i eksploatację kolei z Łaz przez Pilicę—Busk—Padew—Nisko—Biłgoraj do Zwierzyńca ogólnej długości 301.5 km. Koncesjonarjusze, którymi są: J. Karbowski, Stan. Lubomirski, Stef. Lubomirski, Stan. Rybicki, A. Słaboszewicz, L. Stokowski i A. Wereszczyński, obowiązani są rozpocząć budowę nie później niż dnia 15 kwietnia r. b. i ukończyć ją w ciągu 3 lat.

Kapitał zakładowy Spółki ustala się na Zł. 28 milj. i dzieli się na 280 tysięcy akcyj po Zł. 100. Spółka ma prawo zaciągnąć pożyczkę obligacyjną z tem, iż stosunek kapitału akcyjnego do obligacyjnego nie może być mniejszy niż 1:9.

Termin koncesji upływa dnia 25 czerwca 2006 r. poczem kolej wraz z gruntami, budynkami, taborem, inwentarzem i zasobami oraz z funduszem obrotowym przechodzi na własność Skarbu Rzeczypospolitej. Przed upływem tego terminu Rząd ma prawo wykupić całe przedsiębiorstwo, nie wcześniej jednak niż po dniu 18 stycznia 1947 r., przyczem za podstawę ceny wykupna przyjmuje się skapitalizowaną sumę czystego dochodu kolei za ostatnich 8 lat, po wyłączeniu 2 lat najmniej dochodowych.

W nieco mniejszym stopniu cierpi na to samo bardzo wiele ludzi. *Cierpienie to objawia się u nich w postaci t. zw. „nudy".* Jeżeli braknie im tego, co poza nimi samymi zdolne jest obudzić ich zainteresowanie, stoją wobec pustki. Potrafią tylko reprodukować, t. zn. przerabiać coś, co już skądinąd istnieje: przeżycia i zdarzenia. Sami stwarzać ich nie potrafią. Do tego gatunku ludzi należą ci bardzo liczni tak zwani *„ludzie towarzyscy".* Zainteresowania ich są przedmiotowe. To co interesuje wszystkich, interesuje także ich. Omawianie i roztrząsanie takich rzeczy sprawia im przyjemność i zapełnia im życie. Jeżeli sami umieją o tych rzeczach mówić, *wtedy należą do tak zwanych ludzi interesujących, do „lwów salonowych", do ludzi, których wszędzie chętnie się widzi, ponieważ tak zajmująco potrafią opowiadać i bawić towarzystwo.* Jeżeli umieją tylko słuchać, stanowią to, co nazywamy „masą", która potrzebna jest jako materjał do stworzenia każdej społeczności, każdego kółka.

Innym człowiekiem jest samotnik. Ten produkuje. Nie przerabia, lecz wytwarza. *Nie doznaje nigdy nudy, ponieważ brak rzeczy zewnętrznych nie stawia go wobec pustki, lecz daje mu wolność.* Każde wydarzenie, każde przeżycie przeszkadza mu i krępuje go, zaprząta bowiem jego uwagę i jego myśli. Dlatego stara się zawsze stać na uboczu, a jeśli potrzeba, *nawet się ukryć.* Ucieka od ludzi, a ucieczka taka, która często wygląda jak nienawiść do ludzi, *jest zazwyczaj tylko obawą przed ludźmi,* skutkiem poczucia niepewności i upośledzenia pod względem zdolności towarzyskich, jest rezultatem świadomości, że się nie posiada pewnych zalet, które inni ludzie posiadaja.

Gdy jednak człowiek taki znowu jest sam ze sobą, *dostrzega całą powierzchowność i płytkość życia towarzyskiego,* widzi całą niedorzeczność wytwarzanych tam opinij i sądów. Umysł jego, zdolny do samodzielnej pracy, szybko znajduje o wiele lepsze i trafniejsze rozwiązania, ale gdy znowu zetknie się z towarzystwem nieśmiałość i niepewność wraca, nie zdradza więc swoich myśli i najchętniej chciałby, aby go nie spostrzegano... A jednak nie może stać poza społecznością, *albowiem nikt nie potrafi być takim samotnikiem, aby zawsze sam sobie wystarczył.*

Każdy czyn, każda myśl, które wybiegają poza zwyczajną powszedniość, mają za swój cel społeczność. A ponieważ nikt nie może nic takiego stworzyć, co nie byłoby w nim, tkwi przeto w każdym myślicielu, w każdym wynalazcy coś ze społecznika. *Każdy czyn przeznaczony jest dla społeczności* — dla samotnika wystarczyłaby sama myśl. Jeżeli swoją myśl wypowiada, jeżeli stara się urzeczywistnić swoje ideały, to przez to samo pragnie oddziaływać na innych, *pracuje dla innych, dla ogółu.* Poeta, którýby napisał dzieło, a następnie je spalił, aby ani ślad po niem nie pozostał, należy do świata baśni i bajki. Każde dzieło największego nawet samotnika powstało dla zaspokojenia odzywającego się w nim członka społeczności. W pewnych wypadkach jest to może tylko reakcja, wywołana poczuciem upośledzenia towarzyskiego może — nawet nieświadomie — dzieło takie dokonane zostało tylko dlatego, aby przed sobą samym dowieść, że nie jest się gorszym od innych ludzi, od ludzi, posiadających zalety towarzyskie. Jest to zatem poniekąd współzawodnictwo z innymi ludźmi, ale na innem polu podjęte.

Społeczność zazwyczaj przyjmuje dzieła samotników jako dowód ich kwalifikacyj towarzyskich. Już w dawnych czasach, gdy społeczeństwo dzieliło się na kasty, pomiędzy któremi komunikacji nie było, przed niektórymi jednostkami otwierały się wszystkie bramy. *Artyści, wynalazcy, uczeni, bez względu na swoje pochodzenie przyjmowani byli w najwyższych sferach towarzyskich.* W ten sposób towarzystwo najbardziej wówczas miarodajne składało hołd czynom jednostki, pomimo, że te jednostki począwszy od Michała Anioła, a skończywszy na Newtonie nie wykazywały najmniejszych zalet towarzyskich i obecność ich w towarzystwie psuła wszystkim zabawę. A mimo to towarzystwo uznało ich i dowiodło przez to, że potrafi mieć szacunek *dla samotnika, którego samotność jest usprawiedliwiona.*

Prawo do samotności trzeba sobie bowiem zdobyć. Ludzie przeciętni muszą żyć w towarzystwie. Bez towarzystwa giną, ponieważ tracą poczucie przynależności do całości, a są za słabi, aby sami sobie wystarczyli i sami sobie swój własny świat stworzyli. Są także tacy, którzy sądzą, że wolno im się wznieść ponad ogół i odgrywają rolę samotników wśród towarzystwa. *Ale samotnikami nie są. Samotność ich jest teatralna i potrzebuje kulis towarzystwa, muszą ją obnosić i pokazywać.* Być może, że niektórzy z nich uświadamiają sobie jak dalece płytkiem jest życie towarzyskie, ale ta świadomość nie pobudza umysłu ich do pracy produkcyjnej. *Gdy są sami ze sobą, nudzą się tak samo jak pierwszy lepszy lew salonowy.*

Ten typ salonowych samotników był w swoim czasie bardzo rozpowszechniony i bardzo w modzie. *Nazywano to „bajronizmem".* To co u lorda *Byrona* było prawdziwem i co wynikało częściowo z fizycznej ułomności, częściowo z naturalnych skłonności, a częściowo z powodu banicji towarzyskiej, to starali się liczni naśladować, aby udawać, że mają *Byron'owskie dusze.*

Takich naśladownictw jest zawsze bardzo wiele. *Okulary intelektualisty, watowane ramiona, artystyczna fryzura* — oto środki, przy pomocy których pragnie się odtworzyć i udawać jakiś typ i wzbudzać wrażenie, że się posiada jakieś specjalne zdolności.

I tak ciągle powtarza się odwieczny porządek rzeczy. Społeczność tworzy kulturę, postęp i cywilizację każdej epoki, jednostka jest pionierem tego postępu i tej cywilizacji, a to z reguły *wbrew woli społeczności.* W każdym człowieku jest coś z samotnika i coś z człowieka towarzyskiego. Jeżeli człowiek towarzyski bierze górę, to życie takiej jednostki zależne jest od środowiska, w którem się obraca *i poza ramy tego środowiska nigdy nie wyjdzie.* Jeżeli natomiast bierze górę samotnik, to życie będzie o wiele trudniejsze, *ale zato bogatsze i bardziej własne.* Będzie to życie przeciw środowisku i *doprowadzi albo do zajęcia specjalnego stanowiska, jeśli owoce tej samotności będą po temu, albo do katastrofy i wykolejenia,* ponieważ nikt nie może być tak samotny, aby zupełnie mógł obejść się bez społeczności. *Samotnik musi albo zwyciężyć i zdobyć społeczność, aby go przyjęła i uznała, albo ona przejdzie nad nim do porządku dziennego i wyrzuci go poza nawias, jako produkt nie nadający się do niczego.*

M. Ch.

LITERATURA, SZTUKA, TEATR, FILM

Przed wystawą księgarni i kioskiem z gazetami...

Przeróżne spostrzeżenia cisną się do umysłu przechodnia, który rzucił okiem na wystawę księgarni, lub, zachęcony jakimś tytułem — wszedł do wnętrza. Sensacji wciąż jeszcze dużo, a straszliwie kolorowe szaty mają wszystkie omal książki tej kategorji. Ta gałąź produkcji literackiej ma zapewnione chyba długie jeszcze życie, gdyż zależy ona od poziomu przeciętnej kultury umysłowej czytającej publiczności i od przeciążenia tej ostatniej pracą zarobkową — przeciążenia, które wpycha do rąk lekturę jaknajlżeszą, jaknajmniej wymagającą uwagi.

Ale nietylko to znaleźć można w księgarni. Mnoży się nowa powieść polska nie „sensacyjna". Coraz to nowe tytuły rzucane są na pastwę rezenzentów. W dziedzinie tej zauważyć się daje nowa faza rozwojowa, ogromnie ciekawa. By tę zmianę spostrzec, wystarczy przejrzeć kilka numerów większych pism codziennych i tygodników. Obok powieści symbolicznej i powieści współczesnej, obok wciąż się pojawiających pamiętników, opowiadających fragmenty dziejów wielkiej zawieruchy — ukazuje się spadkobierczyni powieści wojennej — powieść historyczna w wielkim stylu. A przynajmniej są zamiary osiągnięcia wielkiego stylu.

Po pełnem poezji „Beatum scelus", po opartem na gruntownych studjach „Bez słońca" posypały się nagle powieści historyczne jak z rogu obfitości. Jeszcze nie znamy ich w całości, jeszcze nie wiemy, co nam właściwie dadzą — uderza tylko ich ilość, uderzają podpisane pod niemi nazwiska.

Poruszone są w nich najróżniejsze epoki; obrazy są wydobywane z najróżniejszych chwil życia narodu. Chwilami ogarnia wrażenie jakiegoś gwałtownego skoku w przeszłość, ku bujnemu, kolorowemu życiu, ku zuchwałym czynom, ku sławie i potędze dawnej Rzeczpospolitej od morza do morza.

Może to skutek przemęczenia wojną, za bliską nas jeszcze, by mogła stać się materjałem dla wielkiej powieści historycznej? Jej działacze jeszcze żyją, jej wspomnienia jeszcze nas roznamiętniają. Jeszcze nie możemy spojrzeć na nią oczyma artysty, bo nam wzrok zasłania opar politycznych namiętności lub zawiedzionych nadziei.

A może to zmęczenie drożyzną, świetlną reklamą, kinem i życiem współczesnem, które od lat kilkunastu rozwija się z szybkością filmu, jak on zmienne, sensacyjne, a chwilami monotonne w swej szybkości — i chęć pogrążenia się w życiu dawnem, harmonijnie barwnem, płynącem tak bardzo — w porównaniu z naszem — spokojnie?

Czy też może to chęć zacieśnienia węzłów łączących nas z naszą przeszłością, z dawnem państwem, dawnemi zwycięstwami? Potrzeba oparcia czynów dzisiejszych o doświadczenie pokoleń?

Jakież epoki są tłem nowych powieści? Gdzie instynkt artystyczny twórców każe im szukać słów, mogących wstrząsnąć duszami ludzi dzisiejszych? Oto już nie w dniach rozbiorowych, ani na polach Cecory; nawet nie w zwycięstwie nad szwedzkim najazdem i nie w popiołach napoleońskiej legendy. Zwrot tu jest bardzo znamienny. Oddaliliśmy się od ludzi, którzy siły swe zużywali, by targać pęta klęski, nad któremi nieszczęście rozwijało skrzydła. Teraz tłem opowieści są lata świetności i dumy. Życie Zygmuntowskich czasów beztroskie życie ludzi renesansu kipi na stronicach „Tygodnika Ilustrowanego", budzone piórem — Sieroszewskiego. Po sybirskich krajobrazach, które oglądał wielki awanturnik Beniowski — Kraków XVI-go wieku. Czy to mundur legjonowy przywołał z otchłani wieków ostatnich Jagiellonów, na mocy jakiegoś prawa kojarzenia, rządzącego natchnieniem artystów? Na łamach „Czasu" opowiada L. H. Morstin o życiu i rozmyślaniach Mikołaja Kopernika. Ossendowski sięgnął do niewyczerpanej kopalni typów zuchwałych, sobiepanków nieustępliwych, jaką są ostatnie lata XVI-go i pierwsza połowa XVII-go wieku? Z kraju ludzi, zwierząt i bogów do Afryki z Afryki do Polski z przed trzech stuleci, to skok— omal że kinematograficzny, a w każdym razie wymagający treningu, nabytego w wielu fantastycznych wyprawach i przeprawach. Zapowiada też coś podobnego Kossak Szczucka, a po autorce „Pożogi" wolno się spodziewać rzeczy bardzo niepowszedniej. Autor „Bez słońca" stanowi wyjątek, poruszając się wciąż wśród ludzi listopada i lat polistopadowych. Tam tkwią korzenie wielu naszych uczuć dzisiejszych i sposobów patrzenia na świat, a nie bolą już te sprawy, skoro Sprawa zakończoną została zwycięsko. I wolno już o tych rzeczach pisać, co się komu podoba. Sienkiewicz pisał „Trylogję" „dla pokrzepienia serc". W jakim celu są pisane te dzisiejsze, na tak wielką miarę zakrojone, powieści historyczne? Czy wyłącznie cel mają artystyczny? A jeśli nie wyłącznie — to jaki? Zaspokojenie pragnienia ludzi, którzy zwyciężyli, by się zanurzyć w zwycięskiej radości innych epok, pobratać z tamtymi ludźmi, których nagle zaczęliśmy lepiej rozumieć — to jeszcze za mało. To chyba raczej podświadoma ucieczka od niwelującej tyle rzeczy fali powojennego „postępu", ucieczka nad brzegi toczącej spokojnie ożywcze swe wody — tradycji.

Niech mi wybaczą autorowie nowych powieści historycznych to zapytywanie o pobudki — że je tak nazwiemy — społeczne, ich artystycznego działania. Syzyfowy trud zgadywania myśli, które nimi kierowały przy pisaniu tego czy innego rozdziału jest zadaniem zawodowych krytyków i historyków literatury za lat pięćdziesiąt albo sto. A to są tylko rozmyślania przechodnia, który wszedł na chwilę do księgarni i kupił parę gazet w kiosku na rogu ulicy...

Widok kiosku budzi również osobliwe refleksje. Przedewszystkiem rzuca się w oczy wielka ilość pism obcojęzycznych, illustrowanych — w Łodzi wyłącznie niemieckich. Sport i radjo, moda i humor, sensacja wszelkiego gatunku, na wszystkie gusta. W księgarniach, acz nie we wszystkich, można również ujrzeć wiele pism zagranicznych. Wybór ich tylko jest zwykle bardzo jednostronny. Nieraz pragnęłoby się znaleźć jakiś poważny przegląd, a chociażby ciekawszy tygodnik zamiast kilku pisemek humorystycznych i żurnali mód. Trudno — takie są widocznie wymagania większej części czytającej publiczności. A szkoda. Skoro jesteśmy państwem europejskiem, skoro przytem chcemy wiedzieć wszystko o szerokim świecie, a musimy wiedzieć jaknajwięcej — należałoby wiedzieć również jaknajlepiej. A tej gruntownej wiedzy nie daje to, co u nas z literatury obcej cieszy się największą ilością czytelników.

Brak ten, częściowo przynajmniej, starają się wynagrodzić polskie książki o rzeczach i sprawach obcych. Po krótkich z konieczności korespondencjach, po artykułach o polityce dalekich kontynentów pojawiły się książki, w których postarano się zamknąć współczesność niektórych krajów. Ukazują się także opisy podróży, odbytych przez Polaków. Kilkutomowe wspomnienia gen. Grąbczewskiego przestały być odosobnione, co nie znaczy, by zostały prześcignięte, a nawet, by im kto dorównał. Ale tego wszystkiego jeszcze za mało. A zwłaszcza jeszcze nie wszyscy podróżnicy polscy umieją patrzeć i zauważyć. Widocznie i tej umiejętności nie można nabyć na poczekaniu.

Gdy się jednak ogląda książki o Egipcie lub o Japonji, gdy się odczuwa dumę wobec faktu, że to nie są rzeczy tłumaczone, ale oryginalne, polskie — zjawia się niewiadomo skąd natrętna myśl, że o niejednej prowincji Polski przeciętny Polak wie mniej, niż o egipskich piramidach. Właściwie Podhale i Hel są wyjątkowo uprzywilejowanemi zakątkami Rzeczypospolitej. Czyby nasi podróżnicy, spisujący swe wrażenia nie znaleźli czasu by jakoś i temu brakowi zaradzić? Podróż po Polsce odbyta z takiem samem zaciekawieniem, z jakiem się podróżuje, dajmy na to, po Hiszpanji, tylko z szybkością umiarkowaną, opisana zajmująco, a jeśli się da, to i z talentem — byłaby rzeczą ogromnie ciekawą, a nie zbyt trudną do wykonania.

Istnieją wprawdzie niewielkie książeczki, zawierające wrażenia z przeróżnych wakacyjnych włóczęg, ale wygląd zewnętrzny, a często i forma opisu nie zachęcają do kupienia. A gdy jeszcze taka książeczka zostanie umieszczona w najbliższem sąsiedztwie grubego i ozdobnego tomu zawierającego opisy dziwów zamorskich — nikt nie spojrzy nawet na Kopciuszka.

Od literatury podróżniczej krok już tylko jeden do książek naukowych. Rozmyślania o tych ostatnich zajęłyby jednak wiele czasu, więcej niż go potrzeba, by rzucić okiem na wystawę księgarni i zatrzymać się chwilę przed kioskiem z gazetami...

J. Krasicka.

Neoekspresjonizm
a fortepian ćwierćtonowy

Według wywodów Ferrucia Busoniego neokspresjonizm muzyczny posługuje się trzema środkami: **harmoniką,** która wyzbywa się konsonansu, a dysonansu nie rozwiązuje; **histeryką,** objawiającą się w krótkich formułkach wzdychania, nabierania rozpędu, upartego powtarzania jednego lub kilku tonów, pauz w toku melodji krótkooddechowej, gromadzenia rozmaitych rytmów w jednym takcie! wreszcie **odruchem temperamentu,** t. j. niepokojem pozornej polifonji orkiestrowej. Niewątpliwie w dobie obecnej wyczuwa się jakiś zamęt twórczy, dążenie do celów nowych, które są niedość jasne i realne dla samych twórców, tem mniej jasne dla słuchaczów, ale znaczenia wywodów Busoniego nie należy podnosić do dogmatu, bo są przeważnie negacją, a ta jest najwygodniejszą formą krytyki. Sam Busoni nie przedostał się jeszcze przez mroki i gąszcze dzisiejszego okresu eksperymentów, a jego twierdzenie, że atonalność muzyki doby obecnej doszła do systemu, który już nie wymaga wiedzy ani fantazji, jest chyba dedukcją z konkretnych przykładów takiej właśnie muzyki. Nie zapierając się klasyków, uwielbiając Mozarta, uważa on za swe posłannictwo torować drogę jakiejś epoce klasycznej w przyszłości, ubolewając nad snobizmem kierunku i mody, a obojętnością na walory niezmienne. Jako protagonista dążeń postępowych, śnił wciąż o wspaniałości przyszłej muzyki, a teoretyzowanie jego na temat gam ćwierćtonowych zdaje się nabierać realnych podstaw do czynienia prób praktycznych doświadczeń w tym kierunku. System ćwierćtonowy zastosował w dwuch swoich kwartetach smyczkowych Alois Haba, kompozytor czeski i tem dał pochop do skonstruowania ćwierćtonowego fortepianu. Wiadomem jest, że tak, jak każdy system muzyczny, nasza dwunastotonowa temperacja jest wynikiem historycznego rozwoju, sprecyzowanego w konkretnej formie dopiero przez A. Werkmeistra w 1861 r. Pod kątem widzenia tego rozwoju muzyka ćwierćtonowa nie jest tak rewolucyjną, jakby się a priori wydawało, lecz przedłużeniem dotychczasowego systemu, a źródła jej należy szukać w przeświadczeniu, iż w ramach oktawy znajdują się jeszcze niewyzyskane dźwięki, mogące wzbogacić kombinacje melodyjne i harmoniczne w czwórnasób. Powstanie nowa twórczość i nowa wirtuozja dla tych, którzy się duszą w systemie temperowanym i ułatwione będzie dla nich wyjście z pęt tonalności. Powstaną jakieś nowe efekty kolorystyczne bądź dziwactwa i chaos bez świadomości podstaw i celu. Sturm i Drang przyniósł z sobą wiele wad i błędów, których doniosłość zaczynamy już sobie uświadamiać, bo nawet taki ultramodernista jak Alfred Casella przyznaje już, że atonalność pozwala „filmować" obłoki, lecz nie daje możności gromadzenia materjału do wybudowania wspaniałych pałaców.

Romantyzm wypowiedział wojnę dwum czynnikom: kontrapunktowi i formie. Zwrot w kierunku większego zainteresowania się harmonją rozpoczyna się jeszcze za życia Beethovena w działalności Schuberta i Webera. Według słów Caselli, Beethoven był wszystkiem, tylko nie harmonistą. Głuchota ustrzegła autora dziewięciu symfonij przed zapuszczeniem się w dziewiczy las nowej akordyki. Nic błędniejszego nad to mniemanie. Głuchota Beethovena nietylko nie była zaporą ewolucji jego sztuki, lecz przyspieszyła wewnętrzny proces duchowego dojrzewania i uczyniła zeń wizjonera. To był ten trzeci styl natchnionej abstrakcji, zaklętej w transcedentalne piękno ostatnich kwartetów.

Człowiek współczesny nie może współczesności ignorować, jak ludzie, żyjący w epoce Beethovena nie ignorowali dzieł wielkiego mistrza i jego współwyznawców— to prawda. Ale gdyby Beethoven żył jeszcze i obejrzał, co się dzisiaj komponuje i do jakiej potworności doprowadziła ewolucja jego sztuki, nie złorzeczyłby losowi, że go dotknął tak strasznem kalectwem.

Fortepian Beethovena wymagał udoskonalenia i tego się mistrz z Bonn spodziewał, komponując swe sonaty na fortepian dzisiejszy. Ale fortepianu ćwierćtonowego genjalny twórca nie przeczuł. A fabrykują go już niemieckie firmy i rozwiązały ten trudny problemat konstrukcyjny w następujący sposób: do wydostania skali ćwierćtonowej służą dwa fortepiany (jeden na drugim), różniące się w stroju o ćwierć tonu. Obie klawiatury są połączone w tak kunsztowny sposób, że zwykłe czarne i białe klawisze wprowadzają w brzmienie jeden fortepian, umieszczone zaś pomiędzy klawisze także i bronzowe działają na ćwierćtony drugiego fortepianu.

Qui vivra, verra. Sądzę, że łatwiej będzie temu się przyjrzeć, niż zagrać na takim dziwolągu, a jeszcze trudniejsze będzie słuchanie muzyki ćwierćtonowej dla tych wszystkich, którzy nie mają rozwiniętych uszu ponad typ normalny.

Ciężka dola czeka słuchaczów koncertowych! Miejmy nadzieję, że nie w tak bliskiej przyszłości.

Feliks Halpern.

Apelacja
do Sądu Ostatecznego

Szanownemu i Kochanemu Boyowi-Żeleńskiemu „ku pokrzepieniu serc" poświęca

Autor.

Wszystkim dobrze wiadomo, iż sądu ganić nie można. Nie wolno. Nawet sądu Parysa.

Dlatego literatura tak mało mówi o sądach. Ganić niewolno. Chwalić niemożna. Milczenie jest złotym środkiem. Ale nieraz robimy zło tym środkiem.

Wyroki sądu są mądre i sprawiedliwe. Temida jednak jest ślepą. O tem i pisać i mówić wolno.

Na starożytnym Olimpie bóg „Czasu" stary Saturn widywał nieraz Temidę, jako że byli współniebianami, ale ona jego nie widywała, ponieważ, jak wiemy, miała oczy przewiązane.

I opowiada starodawna legenda, iż dnia pewnego, gdy w gajach laurowych śpiewały wszystkie słowiki Hellady, dziewięć Muz na leśnej polanie urządziło pieśniarskie zawody... Przysłuchiwali się bogowie z zachwytem... Że zaś wiosna była na świecie i radość, pieśni miłosne brzmiały kusząco, gorąco i namiętnie...

Gdy umilkły Muzy podochocony staruszek Saturn począł powtarzać fragmenty ich utworów, nielitościwie przekręcając sens, przepuszczając wszystkie słowa gorętsze, przeinaczając młode tętno bachicznych strof...

Muzy — powiada legenda — odwołały się do sądu. Wygrały w pierwszej instancji. Bożek „czasu" apelował. W drugiej instancji powiodło się zacnemu staruszkowi. „Przyjmując, że nie było zamiarem oskarżonego sprawić przykrości oskarżycielkom" oddalono słuszną pretensję „cór Kastalskich". Wprawdzie Jowisz mówił tam podobno „quod licet Jovi, non licet... Zollovi", ale tego wysoki sąd nie wziął pod uwagę.

Wówczas o zdanie zapytano Sprawiedliwości. Miała przewiązane oczy, jak zawsze. Nie widziała, że oskarżonym był bożek „Czasu", staruszek Saturn, ojciec bogów, który zapewne dlatego chodzi stale z kosą, by mógł obcinać to, co mu się niepodoba...

I gdy jej zreferowali całą sprawę i przedakty i akty i załączniki, pomijając jedynie nazwiska, Temis o przewiązanych oczach zawołała z oburzeniem: „A to niemądry staruszek!"

Tyle mówi starożytna legenda.

Pogłoski, iż ktoś z orzekających wprzódy w tej sprawie, był na sutej libacji u Bachusa, nie są sprawdzone. Działo się to przecież na wyżynach, na Olimpie. Ambrozją upić się nie można. Tam zaś, gdzie wszystkie Akwilony korzą się pokornie, trudno być zawianym...

Argus, który wszystko widzi, mówił coś wprawdzie o obiedzie „Przyjaciół czasu", ale któż z bogów nie jest przyjacielem czasu? Co innego śmiertelnicy.

* * *

„U nas inaczej, inaczej, inaczej..." — jak głosił poeta. Temida jest wprawdzie ślepą, lecz jej nikt nie pyta o zdanie.

Ale nie traćmy nadziei. Wyroki sądów są zawsze słuszne i sprawiedliwe, gdyby jednak (co jest nonsensem i niemożebnością) ktoś kiedyś wydał wyrok niesprawiedliwy (co za absurd!) pozostaje nam zawsze na pociechę apelacja do Sądu Ostatecznego.

Juljan Ejsmond.

TEATRY WARSZAWSKIE

(Teatr Polski: „Don Kiszot“, fantazja dramatyczna Stan. Miłaszewskiego. — Qui Pro Quo: „Menażerja“, rewja).

Oto jeden z najgłębszych symbolów odwiecznej tragedji człowieczej. Oto nieszczęsny rycerz najrzetelniejszego Dobra, najistotniejszego Piękna i najprawdziwszej Prawdy: tej prawdy, która nie urzeczywistnia się w rzeczywistości doczesnej.

Więc przeciw rzeczywistości właśnie podniósł sztandar buntu duch Don Kiszotowy, prawdziwie wieczny rewolucjonista. Ten groteskowy wojownik, walczący o wolność ludzkości z baranami i wiatrakami, jest drugiem wcieleniem Prometeusza, jeszcze tragiczniejszem w swym tragiźmie śmieszności. Czem był ból Tytana, przykutego do skał Kaukazu, wobec bólu rycerza z La Manszy, rozpiętego na skrzydle wiatraka, które go porwało w walce?

Istotną tedy treścią epopei Cervantesa jest niewątpliwie dramat człowieczeństwa. Czy jednak wynika z tego, że epopeja ta da się ująć i w formę dramatyczną?

Stanisław Miłaszewski musiał sobie zadać to pytanie i odpowiedzieć twierdząco. Napisał sztukę o losach Don Kiszota, ale — powiedzmy szczerze — nie usprawiedliwił dostatecznie jej formy scenicznej. Są rzeczy, które skrystalizowały się w naszej jaźni w pewne wyobrażenia pod wrażeniem powieści Cervantesa, a które, ucieleśnione w konkretny kształt sceniczny, wiele na tem straciły. I tak być musiało. Największy dramaturg potknie się na kojarzeniu abstrakcyjnego prometeizmu z burleską, idealnej wzniosłości z realistyczną śmiesznością. Są to groźne rafy, grożące katastrofą najpewniejszemu sternikowi.

Nie powiedziałbym, żeby sztuka Miłaszewskiego rozbiła się na nich zupełnie. Uratował ją częściowo talent poetycki autora, który z opornego materjału wykrzesał kilka momentów pięknych i przekonywujących, dalej pomysłowa inscenizacja (walka z wiatrakami), a przedewszystkiem bardzo dobra gra aktorów. Powierzenie roli tytułowej Maszyńskiemu kazało przewidywać, że artysta ten podkreśli w Don Kiszocie rysy groteskowe; otóż stało się przeciwnie: ujrzeliśmy, zgodnie z tekstem, „rycerza smutnego oblicza“, granego z idealnym umiarem i szlachetnością. Maszyński pokazał nam nową stronę swego wielkiego talentu. Obarczenie Samborskiego rolą Sancho-Pansy było eksperymentem, który się powiódł jedynie dzięki inteligencji wykonawcy. Inni artyści dostroili się do obu protagonistów.

* * *

Nowy program w **Qui Pro Quo** jest o całe niebo lepszy od poprzedniego i zbliża się do doskonałych rewij z sezonu jesienno-zimowego. Coprawda, przyczyniła się do tego nietylko treść, ale i powrót Jarosego, a zwłaszcza niezrównanej Ordonki, która zabłysła w kilku piosenkach („Atrakcja“ i inne). Zato dał się boleśnie odczuć brak Krukowskiego, którego jednak duch był obecny w Qui Pro Quo. Jak głosił bowiem program, skecz p. t. „Kobieta — la femme“, pomysłu Zimińskiej, był „poświęcony pamięci K. Krukowskiego“, gdyż z jego to znanej piosenki o kobiecie zrodził się ten numer; zbierała w nim oklaski Zimińska, jako autorka i jako świetna wykonawczyni potrójnej roli kobiety-anioła, kobiety-wampira i kobiety-utrzymanki starego lowelasa. Z innych numerów huragany śmiechu wywoływała „Sara i Sahara“ w wykonaniu Lawińskiego oraz „Miłość sielska-anielska“, w której Skonieczny i Lawiński wystąpili w roli... niemowląt. Rozwój pięknego talentu Dymszy zaznacza się coraz wyraźniej, co jest tem godniejsze pokreślenia, że w obecnym programie nie ma on pola do popisu, występując m. in. w nieudałym numerze p. t. „Niesamowite zdarzenie“. Nobisówna śpiewa ładnie, tańczy jeszcze ładniej, a sama jest najładniejsza.

I. W.

Dwie wiosny

Można podróżować w poszukiwaniu własnej przemiany wobec nowych wrażeń. Wtedy stacją początkową i końcową podróży jest własne — ja. Pejzaże, miasta i wszelakie dziwy poznawania będą niby w zamkniętym kręgu warownych murów, najeżonych basztami mądrych refleksyj.

A można też wyjechać z kraju miraży, wyłuskanych z ksiąg, wyobrażonych przeczuciem, kochanych i tęsknionych niby własna ojczyzna. Wtedy każde poznanie będzie urzeczywistnianiem, a każda rzeczywistość wzruszeniem. I tak właśnie, jak sądzę, podróżował Jan Parandowski po Grecji i Sycylji. (Jan Parandowski: „Dwie wiosny“, Wydawnictwo zakładu Nar. Im. Ossolińskich. Lwów — Warszawa — Kraków).

Kiedy się czyta „Dwie wiosny“, jedną z najpiękniejszych nowych książek polskich, trzeba na chwilę przestać wierzyć w uczucie, które zowią miłością ojczyzny. Już raz za szkolnych czasów, kiedy Klemens Janicki spowiadał mi się listem, pisanym z „Auzońskiej Niwy“ trudno mi było uwierzyć w szczerość wykrzyknika: „Nie iżbym bolał, żem sarmackie dziecię. Owszem, ja rodem sarmackim się szczycę! Kraj tu bogaty i pięknie na świecie. Lecz niemasz ziemi nad moją ziemicę!“ Bo może właśnie bolał i świetną, „odrodzeniową“ łaciną skarżył się turkusowemu niebu, że oto urodził się w chłopskiej chacie w kraju północy, mając antenatów ducha w słonecznej Italji. Tu był mu bliski Owidjusz, tu wiodła via Appia dobrze znanym śladem, a wieniec laurowy przymierzał się do skroni pulsującej rytmem Horacowej strofy.

I tak samo teraz, nie wiem, czy Parandowski nie wywozi się z ziemi helleńskiej, właśnie tam, mając antenatów ducha i najbliższych krewnych w Peryklesowych Atenach. Któż pojmie cudowność wędrówki ludzkiej duszy? Chyba w tajemnem pragnieniu, w zaciekłości ukochań tkwi jej plemienny rodowód i dlatego zapewne polskie słowa uskrzydla zachwyt, by mogły brać swój lot ku prawdziwej ojczyźnie Parandowskiego. I dlatego też nas, czytających jego książkę, porywa prawda widzeń i zwidzeń, zamyślań i odtworzeń. Wszystko tam jest jakby odnawianiem wspomnień, każdy krok domierza się do dawnych, przedwiecznych śladów. Podróż staje się niby powrotem, witaniem i szczęściem rozpoznawania. Opisy muszą więc urosnąć do miary poetyckiej, aby mogły stać się wyrazicielami najgłębszych wzruszeń, a między szczątkiem przeszłości i bujną niepamięcią dnia dzisiejszego wysnuwa się nieskażony byt owych dni, które zamknęły w sobie pełnię istnienia.

Tak samo więc, jak w tamtych dniach, mitem, nie nauką, wytłumaczy się „arcymorze“, po którem „na złotej lutni przepłynęła głowa Orfeusza i dążąc ku Lesbos śpiewała przez całą drogę“. W Atenach zaś iść się musi przy wtórze słów Platona i Sofoklesa, a na Akropolisie wśród kalectwa marmurów i zwalisk kamieni rozszczęści się dusza niewysłowionem uczuciem: sofrosyne. Tak samo ślepemi oczyma kuć trzeba w tajemnice eleuzyńskie i sięgać przed siebie pytaniem, niczem, laską szukając drogi: „Czem że więc jestem — spóźniony pielgrzym na świętej drodze?“ Lwia Brama mykeńska otworzy się ku jeszcze bardziej przebrzmiałym wiekom, bo niby pokłady ziemi uwarstwiają się na sobie kultury i w lepkim ile, w żółtem klepisku glin, w przesypliwości piasku trwa świadectwo ludzkiej pracy, ambicji, przemyślności i wygody. Tak samo, jak trwa nieuchwytna nić legendy, wysrebrzona niczem święty promień. Tak samo, jak trwa przechowany w ciemnicy lęk przed niewiadomem, urzekającem źrenicami węża.

W Olimpji, świętej Dzeusowi, nie sam bóg, ale chryzelefantynowa rzeźba Fidjasza, ale wielki, pracowniczy trud jej powstawania, ale sam mistrz Fidjasz i chybki cień biegów, dyskobolowych rzutów, zwycięstw w pięcioboju i szczęście zwycięskich mięśni! Nad Eurotasem ożyje współzawodnictwo dorycko-jońskie — spartańsko-ateńskie: „Oto ja człowiek przez wszystkich wróżów twojej ziemi nieprzeczuwany, człowiek z krajów, których twoi ludzie nie znali nawet z bajki, człowiek z tych mgieł dalekich, rozsnutych nad ich myślą o niedosięgłej północy — w dzisiejsze południe... podnoszę na spartańskich polach wesoły krzyk ateńskiej duszy“.

Z wiosny greckiej 1925 roku przepływamy z Parandowskim ku wiośnie sycylijsko-neapolitańskiej 1926 roku. Więc najpierw trójkątna wyspa, zapewne odysseuszowska Trinakrja. „Można ów cały trójkąt nakryć dłonią tak, że z poza palców przecieka tylko błękitna smuga morza. „Lecz te igraszki rąk na mapie przemieniają się w dziejowego kłusa po wyspie, na której „genjusz grecki... zawahał się na granicach barbarzyństwa“.

I tu właśnie boski Empedokles wypowie to, co może być wiarą w wieczność bytu: „Byłem już raz chłopcem, dziewczynką, krzakiem, ptakiem i niemą rybą w morzu.

„Nigdy nie dobudowana świątynia w Segeście, małe Syrakuzy, które już nic nie wiedzą o potężnych, przez poetów opiewanych tyranach, mit o Alfejosie i Aretuzie, rzeka Ciani, pamiętająca rozpacz Demetery — łączą się właśnie z dobroczynną dla matczynego serca wiosną. A wreszcie jest i Capri, dziś już nieco potrącające o snobizm wojażerski. Ale zawsze jeszcze mieszkają tam w jaskiniach i grotach mity i legendy, zawsze emocjonuje krwawa sensacja tyberjańska i prawda czy nieprawda dziejów porasta mchem wieków.

Cóżby tu jeszcze powiedzieć o tych „dwuch wiosnach“, które były szczęściem poety? Chyba to, że dwie wiosny, które płynęły w nurtach słońca pod błękitnym żaglem nieba, były, jak owe przez dobry los wybrane kochanki, uwiecznione talentem — nieśmiertelne kochanki poetów. Dwie wiosny mogły przecież spłonąć w żarze lata i być, jak ledwie dostrzegalne drgnienie na nieobjętej tarczy czasu, a oto przychwycił je podróżny niby złocistego ptaka w locie. Więc trwają, wbrew smutnej prawdzie o przemijaniu.

Herminja Naglerowa.

FILM

Król królów

Znowu jeden z przereklamowanych obrazów amerykańskich. W dodatku trudno oprzeć się wrażeniu, że nadużyto tutaj najwznioślejszego tematu do celów sensacji. Trudno bowiem dostrzec w tym filmie chociażby ślad tego prawdziwego pietyzmu wobec ludzkiego wcielenia Syna Bożego, o jakim realizator, Cecil de Mille, twierdzi, że był nim owiany w czasie realizacji tego filmu. Raczej dojść trzeba do wniosku, że reżyser uczynił sobie z ewangelji przeciętny temat do filmowej przeróbki i całą swoją pomysłowość wysilił na to, aby film był efektowny, aby było w nim sporo emocjonujących i sensacyjnych momentów i aby całkowicie był dostosowany do gustu amerykańskiej publiczności, która zresztą pismo święte przyzwyczajona jest traktować jako zwykłą, szablonową lekturę.

Na szczegółową krytykę film ten doprawdy nie zasługuje, kilka jednak scen i szczegółów trzeba podkreślić, aby wskazać, że ogólnikowa charakterystyka jaką daję na wstępie, jest najzupełniej uzasadniona.

Przedewszystkiem oprawa historyczna. W każdym szczególe ogromna swoboda i co krok przesada maskaradowa i to zarówno w kostjumach jak i w oprawie architektonicznej. Efekciarstwo, obliczone na publiczność amerykańską i na jej ignorancję. Koroną wszystkiego są jednak postacie apostołów. Tu już modernistyczna swoboda reżysera idzie zbyt daleko. Postać Judasza jest np. zupełnie niezrozumiała. Z początku do złudzenia przypomina postać Ben Hura, jakby żywcem skopiowana była z filmu tej samej nazwy, a przy końcu kreacja ta jest wogóle bez sensu. Zamiast głębokiego konfliktu dramatycznego trochę grymasów, kilka emocjonujących scen, a wszystko bez uzasadnienia psychologicznego — ot poziom pierwszego lepszego amerykańskiego filmu sensacyjnego z dedektywem w głównej roli.

Albo scena na Golgocie po ukrzyżowaniu. Tu już efekty są tak płaskie, że aż karygodne. Reżyser nie ma najmniejszego poczucia dla powagi chwili i dla potęgi przejawów gniewu bożego. Proste, prymitywne ryciny w książeczkach do nabożeństwa działają o wiele silniej, niż ta cała tania szarlatanerja reżysera. Cała ta scena jest poprostu profanacją. Profan bez krzty talentu zabrał się tutaj do odtworzenia potężnych wizyj, zamkniętych w krótkim opisie ewangelisty.

Albo postać Piotra rybaka, pierwszego namiestnika Chrystusowego na ziemi, któremu Pan polecił paść baranki swoje. Jakby z jakąś premedytacją obdarta z najdrobniejszego bodaj rysu wielkości.

Nielepiej obszedł się reżyser z postaciami żydowskiemi. Kaifasz jest karykaturą, jakimś typem charakterystycznym z lichej komedji a nie fanatykiem broniącym litery zakonu.

Ujdą tylko sceny masowe, specjalność amerykańskiego wyrobnika filmowego.

Zupełnie słuszne były objekcje, podnoszone w związku z wyświetlaniem tego filmu w Polsce. Wielka szkoda, że się nie utrzymały i że film nie został zdyskwalifikowany. Inaczej bowiem jak parodją nazwać go niepodobna.

z

BIEŻĄCE ZAGADNIENIA GOSPODARCZE i KRONIKA

O program produkcji w przemyśle włókienniczym

W ostatnim numerze organu ministerjalnego „Przemysł i Handel" ukazał się już drugi z rzędu artykuł, omawiający zagadnienie włókienniczego programu produkcyjnego, lub ściślej, braku takiego programu.

W pierwszym z tych artykułów punktem wyjścia było porozumienie grupy siedmiu fabryk w sprawie cen na wyroby letnie, w drugim jest nim odbyta w dniu 22 marca konferencja Zarządu Związku Przemysłu Włókienniczego w Państwie Polskiem z bawiącym w tym dniu w Łodzi doradcą finansowym rządu, p. Deweyem.

O tej konferencji autór artykułu miał informacje nad podziw nieścisłe. Ani bowiem p. Dewey nie twierdził, że kontyngent dyskontowy łódzkiego oddziału Banku Polskiego jest w zupełności wyczerpany, ani nie miał okazji do podobnej repliki, bo *sprawa niedostateczności dyskonta wogóle na konferencji tej poruszona nie była.* Należy najwyraźniej stwierdzić, że logicznie wynikające z takiego ujęcia tego momentu konferencji domniemanie, iż przemysłowcy w rozszerzonych możliwościach dyskontowych usiłowali znaleźć sposób wyjścia z sytuacji, w jaką wprowadzają ich wydłużone do niemożliwości terminy otrzymywanych weksli, *byłoby jak najbardziej fałszywe.* Nie było pod tym względem najmniejszej rozbieżności zdań, iż ułatwienie dyskonta długich weksli zamknęłoby bezpowrotnie drogę do walki z tym objawem, który z przemijającego, jakim być powinien, zamieniłby się w stały.

Niemniej nieścisłą, a nawet nic zgoła z prawdą nie mającą wspólnego jest informacja, jakoby w czasie konferencji „wyszły na jaw tego rodzaju poglądy, jak np. *obawa wprowadzenia zbyt różniczkowych i precyzyjnych statystyk dlatego, że mogłyby być one zużyte w niewłaściwy sposób do celów podatkowych przez skarbowe biura informacyjne*". Zbyt wiele trzebaby mówić o tem, jakiej natury objekcje przeciwstawiają się zaleceniom p. Deweya co do dociekań statystycznych. Wystarczy powiedzieć, że objekcje te wogóle nie były na konferencji podnoszone i że wprost przeciwnie, wskazówki p. Deweya w tej mierze zostały przyjęte z podziękowaniem. Nie powiedziano mu oczywiście, że jako wychowany w niepodobnych pod żadnym względem do naszych warunkach i do nich przyzwyczajony, rozumuje kategorjami, nie mogącemi mieć zastosowania u nas. Nie tłumaczono mu również, że instytucja prywatna nie ma żadnego sposobu zdobywania materjału statystycznego od jednostek, organizacyjnie do niej nie należących — materjału zresztą, którego zdobycie nastręcza największe trudności nawet instytucjom rządowym, posiadającym wszelką egzekutywę. Mimo to zalecenia p. Deweya były nader interesujące i pouczające i stanowić będą niewątpliwie pożyteczną wskazówkę *dla organizatorów statystyki w przyszłej Izbie przemysłowo-handlowej,* jako instytucji półurzędowej i przymusowo obejmującej wszystkie jednostki zarówno wytwórcze, jak i komercyjne.

Innem jest pytanie, czy nawet idealne zorganizowanie i prowadzenie statystyki takiej, niewątpliwie niezmiernie pożytecznej dla dociekań analitycznych a posteriori, mogłyby stać się różdłem informacyj, przydatnych dla orjentacji aktualnej w zagadnieniach bieżących, w których zawsze tylko domniemanie i trafne wyczucie, oparte na doświadczeniu, jest jedynym i najwłaściwszym drogowskazem. Zapewne, że po latach obserwacji, operowanie statystykami z okresów ubiegłych domniemanie owo i wyczucie może wydatnie usprawnić — złudzeniem jednak byłoby wierzyć w to, że doraźnie podjęte dociekania mogłyby stworzyć materjał analityczny, niezbędny dla metodycznej walki ze złem nadprodukcji i stworzyć podstawy dla ustalenia programu produkcyjnego, „dzięki któremu każdy z zakładów przemysłowych miałby dostosowany, proporcjonalny do swej zdolności produkcyjnej, udoskonaleń technicznych, siły finansowej i t. p. kontyngent produkcyjny". Zresztą brak tego materjału analitycznego jest najmniejszym ze szkopułów dla stworzenia takiej organizacji, której szemat tak prosto i łatwo rozwija się pod piórem autora artykułu.

Sam fakt, że *problemu takiej organizacji we włókiennictwie nie rozwiązał jeszcze przemysł żadnego kraju,* przemawia najwymowniej przeciwko tezie, iż opracowanie formułki, lubo bardzo ciężkie, jest jednak zapewnie wykonalne. Niema, nietylko w Polsce, jednostki gospodarczej, która bez zastosowania przymusu zgodzi się biernie na ponoszenie strat z tego samego tytułu, z którego dla innej lub innych jednostek wynikają korzyści. I mylnem całkowicie jest twierdzenie, że „niemożność porozumienia naskutek jedynie zazdrości konkurencyjnej" jest dla umysłowości amerykańskiej niezrozumiałe.

Myślimy wprost przeciwnie, *że nikt nie może tego zrozumieć lepiej właśnie od amerykanina,* przyzwyczajonego do objawów najbezwzględniejszej i najzaciętszej walki konkurencyjnej, jako do współczynnika najistotniejszego i najbardziej twórczego.

Zrealizowane takiej organizacji wymagałoby zatem w pierwszym rzędzie wyłączenia współczynnika współzawodnictwa. Wszystkie zakłady, przynajmniej wielkoprzemysłowe, musiałyby być złączone w jakąś jedną jednostkę — a wtedy również jedna myśl przewodnia mogłaby kierować ich wytwórczością, uzgodniając ją i przystosowując do zmiennych wymagań chwili i rynku. Nie trust, nie koncern, tylko np. wielkie jakieś przedsiębiorstwo dzierżawne, *société fermière,* dzierżawiące wszystkie zakłady za pewne zgóry umówione kwoty czynszowe i prowadzące następnie produkcję we wszystkich zakładach, jako częściach składowych jednego, stanowiłoby rozwiązanie zadania. Jakby się do tego ustosunkowało społeczeństwo i rząd — to inna sprawa — wszelako w teorji taka koncepcja nie byłaby niemożliwa. Czy jednak trzeba wykładać cały ogrom niepokonalnych trudności, poprzez które trzebaby utorować drogę takiemu zamierzeniu? Stwierdzenie, że „kierownictwa wielkich koncernów rodzinnych, istniejących kilkadziesiąt lat, nie chciałyby się wyrzec samodzielności i poddać rozkazom dyktatora, któryby normował nietylko ilościowo, ale też i jakościowo" produkcję każdej fabryki, *stanowi tylko zbagatelizowanie tych trudności, ale nie zmniejszenie ich.* Bo to nietylko ambicje stoją temu na przeszkodzie. Przyczyn należy szukać głębiej i zarówno w szczegółach natury bardzo zasadniczej, jak i w niektórych warunkach specyficznie polskich, wytworzonych przez wojnę.

Skoro już przyczyny tej pierwszej kategorji, wspólne dla przemysłu wszystkich krajów, czynią zagadnienie nierozwiązalnem wszędzie, to te drugie, specyficzne, czynią je szczególniej trudnem w Polsce. O tem, że przemysł w czasie wojny został pozbawiony kapitałów własnych i że musi brak ten uzupełniać środkami pożyczonemi, że jednak poszczególne zakłady korzystają z różnych pod względem rozmiarów, warunków i kosztu kredytów, że pozatem indywidualne położenie każdego z nich jest zupełnie zależne od okoliczności częstokroć przypadkowych, jak rozmiary szkód, poniesionych w czasie okupacji i doznanych w Rosji, jak suma długów przedwojennych, które jeden miał możność spłacić z Rosji, a drugi jej nie miał, lub ją zaniedbał — *o tych szczegółach chętnie już się u nas zapomina.* Ale życie o nich pamięta i zapomnieć nie pozwala — i dlatego to niekoniecznie tylko brak zdolności przewidywania i przezorności nie pozwala na przystosowywanie produkcji do programu, *lecz nieubłagany nakaz konieczności zmusza do naginania programu do możliwości.* Troska o zobowiązania, paniczna obawa przed podrożeniem kosztu produkcji przez jej redukowanie — to względy, które nie mogą nie paraliżować najroztropniej nawet ocenianej szkodliwości trudnego do powstrzymania rozmachu produkcji.

Nie zapoznajemy bynajmniej całej powagi zła, jakie tkwi w fakcie niepodążania zdolności chłonnej rynku za tempem wytwórczości — ale nie zapoznajemy również i tego, że *ani apostrofy, ani koncepcje teoretyczne, składnie konstruowane przy biurku obserwatorów, temu nie zaradzą,* o ile nie znajdzie na to rady samo życie. Zapewne, że takie rozstrzygnięcia życiowe mogą być i są przeważnie wielokrotnie cięższe i boleśniejsze, bo bezwzględniejsze od poczynań programowych, ale są też autorytatywniejsze, bo im poddać się musi każdy, kto najoporniej nawet przeciwstawia się poddaniu cudzej, a nieliczącej się z jego interesem woli, choćby nawet dyktowanej przez najpiękniej ujmowany interes ogólny.

Wydajność pracy a polityka gospodarcza państwa

Wzrost wytwórczości krajowej, zwiększenie konsumcji wewnętrznej i wzmożenie eksportu, od których to czynników uzależniona jest trwała i wydatna poprawa stanu gospodarczego państwa, — nie dadzą się zrealizować z pominięciem podstawowego czynnika, jakim jest wydajna praca.

Wobec niedoceniania tego czynnika przez władze w programie gospodarczym, Tow. „Liga Pracy" zwróciło się do członków rządu z obszernym memorjałem, w którym zwraca uwagę na szereg okoliczności, obniżających wydajność pracy i niweczących wskutek tego wysiłki w kierunku osiągnięcia poprawy i należytego rozwoju życia gospodarczego.

„Liga Pracy" wskazuje na niewłaściwość powierzenia, wbrew zasadom naukowej organizacji, tej samej dziedziny życia gospodarczego, mianowicie produkcji dwum resortom państwowym o niezależnych i rozbieżnych działaniach. Gdy bowiem Ministerstwo Przemysłu i Handlu oraz Ministerstwo Rolnictwa mają za zadanie zwiększenie wytwórczości i w tym kierunku rozwijają działalność, Min. Pracy i Opieki Społecznej, nie zajmując się wcale stanem gospodarczym państwa, ani podniesieniem wytwórczości i zupełnie je pomijając, zmierza jedynie ku obronie interesów jednej sfery społeczeństwa, mianowicie sfery pracowniczej i to w sposób, obniżający wydajność pracy, podcinający wytwórczość a w ostatecznym rezultacie przyczyniający bezrobocie i biedę tejże sfery pracowniczej. „Liga Pracy" uważa za konieczne poddanie Ministerstwa Pracy pod wspólne kierownictwo z Ministerstwem Przemysłu i Handlu wzgl. Rolnictwa, na wzór Belgji.

Skutkiem wyżej wskazanej niezależności działania władz jest zbyt pośpieszna w Polsce rozbudowa ustawodawstwa socjalnego, które tylko wtedy może dać istotną korzyść sferom pracowniczym, o ile idzie równolegle z rozwojem życia gospodarczego. W przeciwnym wypadku, jak w Polsce, prowadzi to do ubóstwa.

Gdy przeciętny budżet roczny na głowę ludności w Polsce wynosi 500 zł., z czego po odliczeniu 350 zł. na wyżywienie i 109 zł. na daniny, pozostaje tylko 41 zł. na pozostałe wydatki, Niemcowi z budżetu, wynoszącego na głowę 1700 zł., po odliczeniu na żywność 850 zł. i na daniny publiczne 450 zł. — pozostaje na inne wydatki jeszcze 400 zł., to jest 10 razy więcej, niż Polakowi.

Dowodem zrozumienia nawet przez sfery robotnicze zasady, iż wydajna praca warunkuje dobrobyt społeczeństwa, jest głos robotników, pracujących w kooperatywach budowlanych **„Zdobycz robotnicza"**, którzy wołają publicznie:

„rzecz niesłychana, aby za pracę człowieka w Polsce potępiano, aby trzeba było napraszać się, kołatać miesiącami o pozwolenie pracowania dla ulżenia sobie, swoim rodzinom i tą drogą całemu społeczeństwu".

Widząc w podniesieniu wydajności pracy najważniejszy czynnik rozwoju życia gospodarczego i dobrobytu, „Liga Pracy" zaznacza, że pogląd ten powinien być podstawą polityki gospodarczej rządu i że pod tym kątem widzenia powinien bvć poddany rewizji szereg istniejących ustaw (między innemi ustawa o czasie pracy, o urlopach oraz o ubezpieczeniach), sprzecznych z potrzebami życia gospodarczego.

Objaw ten przecie obserwowaliśmy już w przemyśle wełnianym, w którym tyle jednostek wytwórczych padło już ofiarą konjunktur, a wszystkie pozostałe w części tylko wyzyskują faktyczną swą zdolność wytwórczą. Jeżeli mimo to i w tej dziedzinie również jest nadprodukcja, to wynika ona z innych, bardzo swoistych i specyficznie łódzkich przyczyn masowej, ale rozcząstkowanej w setkach małych jednostek produkcji. Czy i dla niej także byłby do skonstruowania taki sam łatwy rzekomo do wykonania program? Narzucałby się on w formie najprostszej, nakazującej zaprzestanie wytwórczości przez kilka jendostek wielkich i pozostawienie pola wielkiej masie małych — tylko, że i tu niezawodnie krótkowzroczna i ciasna zazdrość konkurencyjna próbowałaby oprzeć się temu.

M. B.

PROWIZORJUM BUDŻETOWE NA PIERWSZY KWARTAŁ ROKU BUDŻETOWEGO 1928/1929.

Ponieważ debaty nad budżetem na rok budżetowy 1928/1929, który zaczął się dnia 1-go kwietnia, rozpoczną się dopiero w najbliższych dniach i trwać będą przypuszczalnie czas dłuższy, rząd nie chcąc dopuścić do stanu ex lex w dziedzinie budżetowej, wniósł na pierwsze posiedzenie sejmu po ukonstytuowaniu się go — projekt prowizorjum budżetowego na pierwsze trzy miesiące nowego roku budżetowego, t. j. na czas od 1 kwietnia do 30 czerwca r. b.

Prowizorjum to zredagowane zostało w ten sposób, że upoważnia ono ministra skarbu do wydatkowania na potrzeby państwa, określone we wniesionym równocześnie budżecie na cały rok, w ciągu tych trzech miesięcy kwot do wysokości 25 procent projektowanych wydatków całorocznych.

Jak wiadomo projekt tego prowizorjum został przyjęty. Opozycja wysuwała wniosek uchwalenia prowizorjum w wysokości 25 procent budżetu z roku ubiegłego, motywując to tem, że budżet nowy nie został jeszcze rozpatrzony. Ostatecznie jednak po pewnych próbach opozycji uchwalono prowizorjum w przedłożeniu rządowem.

Uchwała ta stwarza pewien precedens co do traktowania budżetu. Wyklucza przynajmniej odrzucenie go przez sejm, gdyż zgóry akceptuje go na trzy miesiące i to na najważniejsze trzy miesiące, ponieważ w ciągu tych miesięcy podjęte zostaną np. wszystkie roboty inwestycyjne w rozmiarach, przewidzianych w budżecie całorocznym. Takich pozycyj sejm nie będzie mógł już kwestjonować przy debacie nad budżetem całorocznym, ponieważ ewentualne zmiany mogłyby narazić skarb państwa na bardzo poważne straty.

Faktycznie przeto budżet na rok 1928/29 wszedł w życie.

LOKOWANIE FUNDUSZÓW PRZEZ OSOBY PRAWA PUBLICZNEGO ORAZ KAUCYJ.

W „Dz. Ust. R. P." Nr. 17, poz. 141 z dn. 21 lutego r. b. ukazało się rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 15 lutego 1928 r. o sposobie lokowania funduszów przez osoby prawa publicznego, fundacje i osoby niewłasnowolne, oraz o sposobie lokowania kaucyj, składanych z tytułu obowiązku publicznego. Rozporządzenie powyższe, które ma wejść w życie po upływie trzech miesięcy od dnia ogłoszenia, zastąpi dotychczasowe przepisy w tymże przedmiocie wydane, z wyjątkiem dotyczących zakładów ubezpieczeń, których nowe rozporządzenie nie dotyczy (art. 8).

Rozporządzenie w art. 2 i 4 ustala, jakie lokaty będą uważane za pupilarne (z bezpieczeństwem prawnem). Uznając przytem za lokatę z bezpieczeństwem prawnem kupno i budowę nieruchomości w kraju, oraz udzielanie pożyczek pod ich zastaw lub na hipotekę (punkty 1 i 2 art. 2-go), rozporządzenie w art. 3 zastrzega, że dokonywanie lokat funduszów osób prawa publicznego w sposób powyższy może mieć jedynie miejsce za zezwoleniem właściwego Ministra, wydawanem po porozumieniu z Ministrem Skarbu, którego tryb jest ustalony w tym artykule. Fundusze, ulokowane dotychczas niezgodnie z art. 2 rozporządzenia, winny być wycofane z tych lokat i umieszczone w sposób, odpowiadający przepisom rozporządzenia, w ciągu 3 miesięcy od dnia jego wejścia w życie.

Rozporządzenie uchyla dotychczasowe i nie zawiera nowych ograniczeń co do lokowania gotówki na bieżące wydatki i prowadzenie gospodarstwa w zwykłym trybie, oraz funduszów osób prawa publicznego, potrzebnych na bezpośrednie realizowanie ich zadań (art. 1).

Rynek pieniężny i giełda

W okresie sprawozdawczym panowała na rynku akcyjnym zupełna cisza, przerywana jedynie od czasu do czasu nieco większem ożywieniem w niektórych grupach lub poszczególnych papierach. Spokojna tendencja giełdy spowodowana była zarówno brakiem gotówki, dającym się szczególnie silnie odczuć w okresie przedświątecznym, jakoteż słabą podażą materjału, ponieważ więksi spekulanci w nadziei na zwyżkę wstrzymywali się od sprzedaży, a banki oddawały materjał w ograniczonych ilościach. Zainteresowanie ze strony publiczności było minimalne. Przeważały drobne zlecenia na sprzedaż, mające główną przyczynę w tem, że banki, obawiając się ewentualnego spadku walorów giełdowych, udzielały swym klijentom kredytów oncollowych bardzo ostrożnie.

W tygodniu ubiegłym koncentrowało się zainteresowanie giełdy na akcjach Banku Polskiego, któremi obroty dochodziły na niektórych zebraniach do 2000 sztuk oraz na „Ostrowieckich", nabywanych w każdej zaofiarowanej ilości na zlecenie kapitalistów beglijskich. Dzięki znacznemu popytowi osiągnęły „Ostrowieckie" w przeciągu niespełna tygodnia przeszło 15 proc. zysku. Obroty „Starachowicami" były małe, wskutek braku podaży. W środku tygodnia dał się zauważyć nieco większy popyt na akcje „Warszawskiego Tow. Kopalń Węgla".

Do oficjalnych obrotów giełdowych wprowadzono 60.000 akcyj „Ostrowieckich" II emisji S. B. po zł. 50 wart. nom., oraz 26.000 akcyj Tow. Przemysłowego „Kabel" II emisji po zł. 10 wart. nom. Akcje Zakładów Ostrowieckich II emisji serji B. notowane były ostatnio o 11 zł. niżej, aniżeli akcje dotychczasowych emisyj.

Pożyczki państwowe miały naogół tendencję zwyżkową, co dało się zauważyć w szczególności przy 10 proc. Pożyczce Kolejowej i 5 proc. Premjowej Dolarowej. Listy zastawne były słabe i nieruchliwe. Bank Polski skupił dotychczas na rachunek t. zw. państwowego funduszu kredytowego listów zastawnych za przeszło 50.000.000 zł.; z powyższej sumy przypadło przeszło 16.000.000 zł. na zakup 8 proc. listów zastawnych Tow. Kredytowego Ziemskiego w Warszawie, blisko 14 milj. na 8 proc. L. Z. państwowego Banku Rolnego, przeszło 8 milj. na Listy Zastawne 8 proc. Banku Gospodarstwa Krajowego, a reszta na 8 proc. L. Z. Tow. Kredytowego Ziemskiego we Lwowie, 8 proc. L. Z. Wileńskiego Banku Ziemskiego i 8 proc. L. Z. Poznańskiego Ziemstwa Kredytowego.

Obrót na giełdzie dewiz był znaczniejszy, gdyż wynosił 250 do 300 tys. dolarów dziennie. Drugie tyle przypadało na obroty pozagiełdowe. Dolarów w gotówce oficjalnie nie notowano, kurs zaś ich prywatny wynosił wskutek znaczniejszego zapotrzebowania dającego się zauważyć zwykle w okresie przedświątecznym — 8.91 i pół, a nawet 8.92 dolary. Dewiza na New-Jork utrzymała się na poziomie 8.90. Transakcje kablem na New-Jork robiono na 8.91 i pół — 8.91¾. Przy zamianie gotówki na kabel nic nie dopłacano, natomiast przy zamianie czeków na kabel dopłacano 1 i pół do 2 promille.

Z dewiz europejskich miał nadal mocne usposobienie Londyn. Według wykazu tygodniowego Banku Angielskiego, zwiększył się zapas złota Banku Angielskiego na dzień 29 marca b. r. o 477.000 do kwoty 158.130.000 funtów szt., ale równocześnie zwiększył się obieg banknotów o 1.017 do 135.408 milj. Obieg wydawanych przez Skarb Brytyjski not obiegowych, t. zw. „Currency" zmniejszył się natomiast o blisko 800 tys. f. szt. Na rynku angielskim daje się zauważyć wielka płynność gotówkowa, wskutek czego stopa dyskontowa kształtuje się zniżkowo. Sfery finansowe liczą się z bliskim obniżeniem dyskonta przez Bank Angielski i przypuszczają, że nastąpi ona w maju albo w czerwcu b. r.

Dewizy na Berlin ujawniały w dalszym ciągu tendencję zwyżkową, natomiast Gdańsk obniżył się. W środku tygodnia notowano następujące kursy: Belgja 124.47, Londyn 43.51 i pół, Paryż 35.10, Praga 26.41 i pół, Zurych 171.76, Medjolan 47.13, Amsterdam 359.10, Stokholm 239.39, Wiedeń 125.45, Berlin 213.20, Gdańsk 173.95. Czerwońce sowieckie nabywano prywatnie po 3.15 do 3.20 dolarów.

Ruble złote utrzymywały się w granicach 4.71 — 4.72 i pół. Bank Polski płacił za **monety złote:** Ruble — 4.58, M. N. — 2.12, Kor. — 1.80, Unję łac. — 1.72, Dol. — 8.91, Funty — 43.38, Funty tur. — 39.16, Kor. skand. — 2.38, Flor. hol. — 3.58, Dukaty — 20.38. Gram czystego złota 5.92. **monety srebrne:** Ruble nowego stemple — 2.75, starego stempla — 2.29, M. n. — 0.76, Unję — 0.63, Korony — 0.63, 5-cio koronówki — 0.66, 5-cio frankówki — 0.68, Floreny — 1.69, gram czystego srebra — 0.15,3/10.

Awil.

Kronika gospodarcza

USTAWA SKARBOWA i PROJEKT BUDŻETU NA ROK BUDŻETOWY 1928/29.

Rząd wniósł do sejmu projekt ustawy skarbowej na okres od 1 kwietnia 1928 do 31 marca 1929 wraz z projektem budżetu na ten sam okres. Tekst projektu ustawy skarbowej jest następujący:

Art. 1. — Załączonym budżetem administracji ustala się na okres od 1 kwietnia 1928 do 31 marca 1929 (rok budżetowy 1928/29) kwotę wydatków zwyczajnych na zł. 2,230,207,063, kwotę wydatków nadzwyczajnych na zł. 138,307,699, łączną zatem sumę wydatków państw. administracji na zł. 2,458,514,762.

Art. 2. — Załączonem do budżetu na rok 1928/29 ogólnem zestawieniem planów finansowo-gospodarczych przedsiębiorstw, niewydzielonych z administracji państwowej, oraz dopłat ze Skarbu Państwa na rzecz przedsiębiorstw, z tejże administracji wydzielonych, ustala się:

	Zł.
a) dla przedsiębiorstw państwowych:	
rozchody zwyczajne w kwocie zł.	1,445,344,904
rozchody nadzwycz. w kwocie zł.	284,974,638
b) dla monopolów państwowych:	
rozchody zwyczajne w kwocie zł.	567,747,448
rozchody nadzwycz. w kwocie zł.	21,566,000

Na pokrycie rozchodów zwyczajnych i nadzwyczajnych przedsiębiorstw i monopolów państwowych służą wpływy zwyczajne i nadzwyczajne tychże przedsiębiorstw i monopolów.

Projekt budżetu przewiduje zatem w wypadkach administracyjnych kwotę złotych 2.458.514.762 złotych, w czem 138.307.699 złotych wydatków nadzwyczajnych. Te nadzwyczajne wydatki odnoszą się włącznie do projektów inwestycyjnych, nieobjętych specjalnym budżetem inwestycyjnym.

Na ogólną kwotę wydatków, t. j. na cyfrę 2.458.514.762 złotych składają się następujące pozycje:

	Zł.
Prezydent Rzeczypospolitej	3,010.000
Sejm i Senat	9,223.764
Kontrola Państwowa	5,006.000
Prezydjum Rady Ministrów	2,156.702
Min. Spraw Zagranicznych	52,378.000
„ Spraw Wojskowych	744,965.787
„ Spraw Wewnętrznych	223,465.105
„ Skarbu	129,697.440
„ Sprawiedliwości	108,162.000
„ Przemysłu i Handlu	46,363.839
„ Komunikacji	3,971.770
„ Rolnictwa	46,794.126
„ Wyznań Relig. i Ośw. Publ.	372,976.373
„ Robót Publicznych	134,656.405
„ Pracy i Opieki Społecznej	60,232.781
„ Reform Rolnych	47,566.355
„ Poczt i Telegrafów	2,778.845
Emerytury	103,839.000
Renty inwalidzkie i pensje	130,046.000
Długi państwowe	231,224.470
Razem	2,458,514.762

Na pokrycie powyższych wydatków administracyjnych projekt budżetu przewiduje dochody ze wszystkich źródeł, jakiemi dysponuje ministerstwo skarbu (oprócz monopoli):

	Zł.
w kwocie	1,329.910.710
dochody poszczególnych ministerstw z ich specjalnych źródeł, jak np. grzywny, kary, opłaty za różne czynności i świadczenia władz, opłaty sądowe, szkolne. itp. itp. w kwocie	182.311.306
czysty zysk z monopoli i loterji państw.	836.894.000
nadwyżka dochodów koleji państw.	73.716.000
dochody z lasów państw.	79.642.700
dochody z poczty, telegrafu i telefonu	20.770.155
dochody z przedsiębiorstw górn. hutn.	2.000.225
dochody z drukarń państw. i wydawnictw	457.500
Razem	2,525.702.596

Projekt budżetu przewiduje zatem nadwyżkę dochodów nad wydatkami w kwocie 67.187.834 złotych.

Całkowity budżet Rzeczypospolitej zamyka się następującymi cyframi:

Dochody zwyczajne i nadzwyczajne ze źródeł skarbowych, administracyjnych, wpływy ogólne wszystkich przedsiębiorstw państwowych łącznie z kolejami oraz wszystkie wpływy monopoli . . .	zł. 4.825.480.106
Wydatki administracyjne, wydatki eksploatacyjne i inwestycyjne przedsiębiorstw łącznie z kolejami oraz wydatki monopoli państwowych , .	„ 4.778.147.752
Nadwyżka . zł.	47.332.354

I ta suma stanowi rzeczywistą nadwyżkę, której wymagają postanowienia planu finansowego.

Z nadwyżki budżetu administracyjnego wynoszącej zł. 67.187.834 odjąć bowiem trzeba kwotę 19.855,480 złotych na pokrycie deficytów niektórych przedsiębiorstw państwowych, jak np. wytwórni materjałów wojskowych (19.120.000 zł.) i kilku mniejszych.

NADZWYCZAJNY BUDŻET INWESTYCYJNY NA 1928/29 R.

Rząd wniósł do Sejmu w dniu 24 marca r. b. projekt ustawy o nadzwyczajnych inwestycjach państwowych. Tekst projektu jest następujący:

Art. 1. — Z zapasów kasowych przeznacza się kwotę zł. 88.160.000 na dokonanie nadzwyczajnych inwestycyj państwowych.

W tym celu upoważnia się Ministra Skarbu do otwierania kredytów na pokrycie kosztów następujących nadzwyczajnych inwestycyj państwowych:

1) w zarządzie Prezydjum Rady Ministrów:	
Budowa gmachu Drukarń Państwowych	Zł. 1,000,000
2) w zarządzie Ministerstwa Spraw Wewnętrznych:	
a) Województwa i Starostwa:	
Gmach Województwa w Warszawie	Zł. 2,000,000
Gmach starostwa w Brasławiu	„ 500,000
„ Postawach	„ 500,000
„ Nowogródku	„ 500,000
„ Drohiczynie	„ 500,000
„ Kowlu	„ 500,000
„ Gdyni	„ 300,000
b) Policja Państwowa:	
Budowa domków dla posterunków na granicy zachodniej	„ 1,500,000
Budowa domków dla posterunków na granicy wschodniej	„ 1,000,000
c) Korpus Ochrony Pogranicza:	
Budowa strażnic, budynek dla półbrygady i pomieszczenie dla bataljonów	„ 3,000,000
Razem:	Zł. 10,300,000
3) w zarządzie Ministerstwa Skarbu:	
Gmach Izby Skarbowej w Łodzi	Zł. 2,000,000
Gmach Izby Skarbowej w Warszawie	„ 1,800,000
Gmachy dla Urzędów Skarbowych	„ 1,900,000
Razem:	Zł. 5,700,000
4) w zarządzie Ministerstwa Sprawiedliwości:	
Budowa Sądu Okr. w Pińsku	Zł. 1,200,000
„ w Nowogródku	„ 500,000
„ w Białymstoku	„ 1,500,000
„ w Tarnowie	„ 1,000,000
„ w Łodzi	„ 3,250,000
Budowa Sądów Grodzkich na terenie woj. wschodnich	„ 4,150,000
Budowa Sądu Powiatowego w Rawie Ruskiej	„ 600,000
Razem	Zł. 12,200,000
5) w zarządzie Ministerstwa Przemysłu i Handlu:	
Gmach Szkoły Morskiej w Gdyni	Zł. 1,000.000
6) w zarządzie Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.	
Gimnazjum w Łucku	Zł. 800,000
„ w Święcianach	„ 270,000
„ w Lidzie	„ 800,000
„ IV we Lwowie	„ 800,000
Bibljoteka Jagiellońska w Krakowie	„ 1,000,000
Zakład Anatomji Opisowej Uniwersytetu w Wilnie	„ 680,000
Bibljoteka Politechniki we Lwowie	„ 760,000
Gmach Anatomji Uniwersytetu Poznańskiego	„ 400,000
Akademja Górnicza w Krakowie	„ 500,000
Seminarjum Żeńskie dla nauczycielek szkół zawodowych w Warszawie	„ 100,000
Szkoła techniczna w Wilnie	„ 1,170,000
Szkoła Górniczo-Hutnicza w Dąbrowie Górniczej	„ 890,000
Instytut wychowania Fizycznego	„ 5,000,000
Razem:	Zł. 13,170,000
7) w zarządzie Ministerstwa Robót Publicznych:	
Budowa domu urzędniczego w Warszawie	Zł. 900,000
Budowa domów w województwach wschodnich dla Korpusu Ochrony Pogranicza	„ 4,000,000
Budowa dróg i mostów:	
Budowa dróg państwowych	Zł. 6,230,000
Budowa stałych mostów na drogach państwowych	„ 5,000,000
Kamieniołomy i klinkiernie	„ 2,000,000
Zapomogi na budowę dróg samorządowych	„ 6,770,000
Zapomogi na budowę stałych mostów na drogach samorządowych	„ 2,000,000
Przebudowa jezdni na drogach państwowych	„ 9,000,000
Budowle wodne:	
Przebudowa sztucznych dróg wodnych	„ 2,000,000
Budowa portu w Radziwiu	„ 500,000
Budowa taboru żeglugowego	„ 2,000,000
Budowa zbiornika retencyjnego i zakładu wodnego na Sole w Porąbce	„ 2,100,000
Meljoracje podstawowe	„ 1,750,000
Regulacja rzek granicznych	„ 540,000
Razem	Zł. 44,790,000

Art. 2. — Minister Skarbu ma prawo na wniosek właściwej władzy naczelnej kwoty, zaoszczędzone przy wykonaniu poszczególnych inwestycyj, wymienionych w art. 1, przeznaczyć na pokrycie kosztów innych inwestycyj, ustalonych w art. 1, zawsze jednak w granicach kwoty Zł. 88,160,000.

Art. 3. — Z zapasów kasowych przeznacza się, poza kwotą wymienioną w art. 1, dalszą kwotę Zł. 5,000,000 na utworzenie specjalnego funduszu na cele kulturalne.

Pozostałe 3 artykuły dotyczą technicznych szczegółów uruchomienia tego kredytu.

Ustawa wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.

Wykonanie ustawy powierzono Ministrowi Skarbu i zainteresowanym Ministrom.

* * *

Stan rezerw skarbowych jest obecnie tak korzystny, że pozwala, bez uszczerbku dla potrzeb płatniczych Skarbu, na przeznaczenie kwoty Zł. 86,160,000 na nadzwyczajne inwestycje państwowe, obejmujące budowę niezbędnych gmachów państwowych, budowę dróg i mostów i budowle wodne, jak również na przeznaczenie kwoty Zł. 5.000,000 na utworzenie specjalnego funduszu, który służyć ma na popieranie ogólnych celów kulturalnych.

Przedstawienie tych nadzwyczajnych inwestycyj państwowych w formie osobnego projektu ustawy, niezależnie od preliminarza budżetowego na rok 1928/29, ma na celu szybsze wyjednanie zatwierdzenia przez ciała ustawodawcze i wyzyskanie w ten sposób pełnego sezonu budowlanego, podczas gdy włączenie tych inwestycyj do preliminarza budżetowego musiałoby z natury rzeczy spowodować opóźnienie w rozpoczęciu robót budowlanych, gdyż uchwalenie preliminarza budżetowego wymaga dłuższej pracy ustawodawczej.

Ponadto projekt ten ma stanowić podstawę prawną dla uzyskania upoważnienia do wydatkowania pewnych sum po upływie okresu budżetowego.

SYTUACJA NA RYNKU BAWEŁNY.

Ostateczne cyfry ostatnich amerykańskich zbiorów bawełny zostały już przez Biuro Szacunkowe w Waszyngtonie opublikowane. Ogółem wyłuszczono 12,778,000 rzeczywistych bel, które odpowiadają 12,950,000 bel po 500 funtów, bez odpadków. Ministerstwo Rolnictwa w Waszyngtonie szacowało zbiory na 13 miljonów bel, a więc prawie dokładnie przepowiedziało rzeczywistą cyfrę. Od roku 1924 były to najmniejsze zbiory bawełny. Skoro z początkiem maja ubiegłego roku wylew Missisipi wysoce zagrażał zbiorom, ceny bawełny poszły w górę i osiągnęły we wrześniu r. ub. nadzwyczajnie wysoki poziom, na którym jednak nie mogły się utrzymać. W pierwszych trzech miesiącach b. r. ruch w handlu bawełną znacznie się osłabił. Na całym świecie nastąpił w przemyśle włókienniczym zwrot wobec r. 1927 i popyt na bawełnę surową i wyroby z bawełny pozostawiał wiele do życzenia. Ceny w Nowym Jorku spadały dalej i osiągnęły w lutym 17.45 cent. Dopiero w marcu, kiedy zapasy się przerzedziły i co do nowych zbiorów wytworzyła się niepewność, ceny poczęły znowu postępować wgórę. Wszystkie alarmujące wiadomości są naturalnie niestwierdzone i polegają na przypuszczeniach. Faktycznie ilość sprzedanych sztucznych nawozów jest o blisko 400,000 tonn wyższa, niż w tym samym okresie roku zeszłego, co świadczy, że Ameryka z energją przygotowuje się do nowych zbiorów bawełny.

MS.

Krótkie wiadomości gospodarcze

Eksport przez port gdański wynosił w ostatnim roku Ł 19,500,000 (około 838 milj. zł.), a import Ł 16,500,000. Głównemi artykułami eksportu były: drzewo (Ł 5,480,000), węgiel (Ł 3,000,000), cukier (Ł 2,000,000), podczas gdy głównemi artykułami importu były śledzie (Ł 1,000,000) i maszyny (Ł 1,500,000).

* * *

Rząd portugalski nosi się z zamiarem wydania zarządzeń celem zmniejszenia importu towarów zbytku.

* * *

Rząd włoski wydał kilka dekretów, na podstawie których nastąpi zwolnienie od cła pewnych artykułów, potrzebnych do fabrykacji towarów na eksport. Między temi artykułami znajdują się cukier surowy, przeznaczony do rafinowania i szereg chemikaljów. Co do przemysłu samochodowego, dekret postanawia, że na okres dwuletni fabryki samochodów mogą importować bez cła naftę i surowe oleje mineralne, przeznaczone dla przemysłu samochodowego.

* * *

Do wielu rekordów, które zdobyły Stany Zjednoczone, należy także rekordowa ilość posiadanych banków. Istnieje tam 27,061 samodzielnych instytucyj bankowych. W tem jednak nie można dopatrywać się symptomu siły, lecz przeciwnie, pewnej słabości amerykańskiej bankowości. Jak ogromną jest ta ilość, uwydatni się najwyraźniej, jeżeli dla porównania przeciwstawi się nadzwyczajnie małą ilość banków w Anglji. Tam w „Big Five" (pięć wielkich banków) skupionych jest przeszło 90 proc. całego materjału depozytowego i pożyczkowego. Jeżeli się zważy, że jeszcze 5 innych banków zajmuje się sprawami depozytowemi, podczas gdy inne instytucje mają tylko zadania specjalne, dochodzi się do wniosku, że cała dziedzina bankowości w Anglji opanowana jest przez dziesięć firm.

* * *

Włoskie stocznie zaprojektowały wielki program budowlany. „Lloyd Sabaudo" podwyższy swój kapitał akcyjny z 150 na 250 miljonów lir, celem wybudowania nowego parowca, przeznaczonego dla transoceanicznego ruchu. Nadto towarzystwo to planuje budowę szeregu innych mniejszych statków. „Navigazione Generale Italiano" zamierza budować dwa nowe parowce dla służby północno - amerykańskiej.

* * *

W dniu 27 marca r. b. odbyło się zebranie angielskiego związku przędzalników, na którem miała być powzięta uchwała w sprawie daleko idącej fuzji przędzalń, przerabiających w Lancashire amerykańską bawełnę. Na konferencji tej reprezentowanych było 200 firm. Projektuje się założenie towarzystwa (Holding) o większym kapitale zakładowym. Nazwa towarzystwa ma opiewać: „Lancashire Textil Corporation". Prezes Związku przędzalników oświadczył, że fuzja jest jedyną drogą dla pokonania obecnych trudności finansowych, i że banki i inni wierzyciele fuzję taką popierają.

* * *

Jak donoszą z Brukseli, grupa finansowa Marquet, reprezentowana w zarządzie fabryki „Minerva", udzieliła zakładom samochodowym „Imperia" zaliczki w kwocie 10 miljonów franków na rozbudowę tej fabryki. Wskutek tego są pewne widoki, że „Imperia", która dotychczas była konkurencją dla zakładów „Minerva", zostanie wciągnięta w orbitę wspólności interesów z temi zakładami.

WALNE ZEBRANIE AKCJONARJUSZY SP. AKC. „WARRANT".

W dniu 26 marca r. b. odbyło się w lokalu własnym ogólne zebranie akcjonarjuszy Spółki Akcyjnej Składów Towarowych „Warrant" w Łodzi, reprezentujących 97½% ogólnej ilości akcyj. Ze złożonego przez dyrekcję spółki sprawozdania wynika, że ubiegły rok operacyjny był dla przedsiębiorstwa pomyślny. Wzmógł się znacznie ruch towarowy, gdyż w okresie sprawozdawczym zamagazynowano w składach zwykłych i wolnocłowych Towarzystwa zgórą 1500 wagonów o wadze około 22,000 tonn.

Czysty zysk przedsiębiorstwa wyraża się w sumie zł. 99,855.58 przy kapitale zakładowym zł. 1,950,000.

W skład władz Spółki wchodzą:

Rada Nadzorcza: Prezes dyr. T. Szulborski, dr. A. Biedermann, T. Ender, A. Osser i J. Petters.

Właściwie dlaczego...?

Przed wojną ukazała się w Paryżu niezmiernie interesująca książeczka p. t. „Les Petites Choses", napisana przez Emile Berr'a. Autor zajmuje się w tej książeczce rzeczami, których w życiu prawie nie zauważamy i nie zwracamy na nie uwagi, gdyż są tak małe i tak drobne. Jest to poniekąd zwolniony film życia, mikroskopia śmieszności i śmiesznostek.

Autor nic innego nie robił, jak tylko zaczaił się na chwilę i podpatrywał ludzi. Każdy ich ruch, każdy gest, każde drgnienie. A potem pytał sam siebie, dlaczego tak robią. Dlaczego — zapytuje się — mamy jakiś respekt i szacunek dla ludzi, którzy wcześnie rano wstają? Dlaczego monogram w chusteczce do nosa — jeśli go szukamy — znajdujemy zawsze w czwartym rogu? Na te pytania niema racjonalnej odpowiedzi — pozostaje w nich resztka, maleńka resztka irracjonalizmu, pewnego rodzaju łagodnego obłąkania, którego objaśnić nie podobna. Że ludzie cieszą się, gdy wygrywają w karty, totalizatora lub domino, to można zrozumieć, ale że jednocześnie odczuwają pewną dumę przy tej sposobności, to już chyba jakaś pozostałość z okresu wiary w bóstwa, która zaczaiła się w zakamarku duszy ludzkiej i dotrwała do dzisiaj. Nikt także nie dowiedział się jeszcze dlaczego człowiek doznaje pewnego rodzaju uczucia wyższości, gdy patrzy na swego bliźniego przez okulary i gdy ten bliźni powie: „Pan musi mieć bardzo krótki wzrok!" Berr także nie znajduje na to odpowiedzi, stwierdza tylko, że tak jest i rzuca, ostrożnie się uśmiechając, pytanie...

Te drobne śmiesznostki nie charakteryzują specjalnie jakiegoś kraju lub narodu. Są międzynarodowe i wszędzie się je spotyka. Francuzi lub Anglicy w wielu większych i mniejszych rzeczach myślą i czują inaczej, niż my. A jednak w tych najdrobniejszych rzeczach podobieństwo jest zdumiewające. Może nawet pobudzić do myślenia. Ktoś powie zapewne: „Musi jednak coś być wspólnego u wszystkich ludzi, żyjących w podobnych warunkach cywilizacyjnych". I chyba rzeczywiście musi być.

Jeżeli wogóle można znaleźć jakiś sens w podanych poniżej drobiazgach, to chyba dowód ludzkiej próżności, bezgranicznej próżności i stałego dążenia do wywyższenia się, podkreślenia swej osoby i egzystencji, wykazania swej przewagi nad innymi, obudzenia w sobie samym poczucia pierwszeństwa. Ale to nie tłumaczy wszystkiego. Pozostaje wiele śmiesznostek, co do których nikt nie może dać odpowiedzi na pytanie: „dlaczego?"

A jeżeli ktoś mimo wszystko zechce szukać tej odpowiedzi, to rychło dojdzie w swych rozpamiętywaniach do ściany, która zamyka dalszą drogę.

DLACZEGO?

Dlaczego obcinamy sobie paznogcie zwykle wtedy, kiedy nam się bardzo śpieszy?

Dlaczego chrapanie drugiego człowieka złości nas, gdy jesteśmy sami, a dlaczego pobudza nas do śmiechu, gdy słyszymy je, będąc w liczniejszem towarzystwie?

Dlaczego pisma ilustrowane w poczekalniach lekarzy pochodzą zawsze z przed roku?

Dlaczego cisza, która nagle zapanuje przy stole, przy którym się je, ma w sobie coś niepokojącego?

Dlaczego osoba, która wchodzi do naszego przedziału nieoczekiwanie, zanim usiądzie, jest dla nas niesympatyczna?

Dlaczego odczuwamy dużą przyjemność, gdy nas pies poznaje?

Dlaczego mężczyzna, mając w ręku ołówek i papier, nie potrafi ani przez pięć minut słuchać nawet najbardziej interesującego przemówienia lub wykładu, aby nie rysować jakichś figurek?

Dlaczego zawsze, gdy się w nocy budzimy, zegar bije pół godziny?

DROBIAZGI, KTÓRE SPRAWIAJĄ PRZYJEMNOŚĆ.

Wiedzieć, gdzie i kiedy „złapało się" katar.

Móc wyliczyć z kartek, które trzyma przed sobą mówca, jak długo jeszcze będzie mówił.

Zobaczyć na peronie swoje walizy, wiezione do wozu bagażowego lub odwożone z niego.

DROBIAZGI, KTÓRE SĄ NIEPRZYJEMNE.

Być obserwowanym w czasie jedzenia przez człowieka, który nie je.

Znaleźć parasol, który jest za ładny lub za kosztowny, aby go bez skrupułów można zatrzymać.

Wejść do salonu w chwili gdy zapanowała tam cisza.

Na przyjęciu w eleganckim domu czuć na sobie wzrok sąsiadki w chwili, gdy przy deserze nie umie się rozróżnić noża do sera od noża do owoców.

Ubierać wytarty nieco na rękawach płaszcz, gdy podaje go dystyngowany lokaj.

DROBIAZGI, KTÓRE NAM POCHLEBIAJĄ.

Stać na pierwszem miejscu alfabetycznie sporządzonej listy.

W tanim hotelu, po przybyciu i krótkiem obejrzeniu przez portjera, otrzymać najlepszy i najdroższy pokój.

Mieszkać w sąsiedztwie domu, w którym popełniono sensacyjne morderstwo.

Powiedzieć z pamięci adres lub numer telefoniczny, który napróżno wszyscy starają się przypomnieć sobie.

Czuć na sobie wzrok mówcy, przemawiającego w czasie bankietu w obcym języku, którego się nie rozumie.

Móc się pochwalić, że się było zawsze złym uczniem.

Wędrówki ryb

Wędrówki ptaków są już dość dokładnie zbadane dzięki pracom całego łańcucha stacyj ornitologicznych. Wędrówki ryb są mniej znane nauce i ogółowi; trudności obserwacyjne są tutaj znacznie większe.

Dopiero po przeprowadzeniu kosztownych ekspedycyj naukowych udało się stwierdzić, e węgorz ikrzy się bardzo daleko na Atlantyku między 25 a 45 stopniem na północ od bieguna, ale ikry jego dotychczas nie znaleziono; składa ją bowiem w głębokości 800 do 1000 metrów. Natomiast już jest wiadomem w jaki sposób rozwija się poczwara po wypełznięciu z ikry. Młode węgorze trzymają się jeszcze potem przez dwa lata w głębiach morskich i tam dochodzą do mniej więcej ośmiu centymetrów długości. Dopiero w tym okresie nabierają typowego wyglądu węgorza.

Z Atlantyku, a ściślej ze strefy, zwanej morzem Saragasso, wypuszczają się młode dwuletnie węgorze na wędrówkę do ujść rzek. Węgorz jest z natury rybą słodko-wodną i dopiero w rzekach wyrasta.

Podczas wędrówki w górę rzek węgorz przezwycięża wszelkie trudności, obojętnie czy to są jazy, czy wodospady. Wędrówka w górę Wisły nie przedstawia żadnych trudności. Węgorze płynące w górę Renu napotykają w górnym biegu na wodospad pod Schaffhausen i giną w ogromnych ilościach przy przeskakiwaniu wodospadu.

W wieku około 8 lat dojrzewa węgorz i powraca znów na wędrówkę oceaniczną, aby w tam spełnić obowiązek wobec przyszłych pokoleń. Marsz powrotny trwa krócej. Dzienny etap wynosi 15—18 kilometrów. Cała wędrówka do tarliska trwa zatem prawie rok.

Co się dzieje z węgorzem, który powrócił do oceanu na tarło? Dotychczas nie zauważono powracających z morza Saragasso starych węgorzy. Stąd należy wnioskować, że ginie tam po złożeniu ikry. Dlaczego węgorz odbywa te kłopotliwe wędrówki? Co do tego istnieją dotychczas tylko hipotezy.

Łosoś jest rybą morską. W przeciwieństwie do węgorza wędruje dla złożenia ikry w górę rzek; skacze doskonale do wysokości 3 metrów i przeskakuje jazy i wodospady. Oczywiście znaczna część ryb dociera do górnego biegu rzek mocno uszkodzona od uderzeń o skały.

Zadziwiające jest przywiązanie łososia do jego rodzimych wód. Ryby pochodzące z Wisły, względnie jej dorzeczy wracają na tarło do Wisły, a ryby z Wezery tylko do Wezery. Widocznie łososie mają wysoce rozwinięty smak i dzięki niemu rozróżniają wodę, albo też pamięć, albo jedno i drugie.

Śledź wędruje w ogromnych ławicach corocznie z mórz północnych w kierunku kanału La Manche, w poszukiwaniu pożywienia. Śledź żywi się drobnoustrojami t. zw. planktonem, którego ilość zależy od prądów morskich i pory roku. Dlatego ławy śledzi płyną zawsze tuż pod powierzchnią, gdzie znajduje się plankton.

Demon szybkości

Zaczęło się właściwie wtedy, gdy zjawił się ten, kto wynalazł zegar a na dobre już, gdy przyszedł drugi i wynalazł sekundnik.

Oto szyld z napisem: „Mów szybko! Każda nasza minuta jest droga. Jeżeli masz coś do powiedzenia, mów bez jąkania się. Jeżeli nic nie masz do powiedzenia — proszę, oto są drzwi!"

Albo inny szyld: „Są ludzie, którzy swego czasu sami nie potrafią zmarnować, ludzie ci, to postrach dla pracujących".

Nikogo już dzisiaj napisy takie nie dziwią, nikt nie odważyłby się o to obrazić.

Ale czy można się nie śpieszyć, gdy się czyta takie np. opisy: „Dzisiaj o godzinie 5 rano w miejscowości Brandford ostrzyżono cztery owce. W niespełna pół godziny potem wełna była już oczyszczona i włożona do kadzi farbiarskiej. Następnie po wysuszeniu i poszarpaniu zrobiono z niej przędzę i posłano do tkalni. Sukno posłano natychmiast do krawca, który uszył z niego płaszcz. Płaszcz ten wysłano samolotem na wystawę narodową do Quebeck, gdzie tego samego dnia o godzinie 6 minut 45 popołudniu przywdział go generał Perodeau."

Czy wobec tego kupiec i przemysłowiec może sobie pozwolić na zbytek przeprowadzenia chociażby krótkiej rozmowy z przybyłym do niego interesantem, której nie przerywałby mu przynajmniej dziesięć razy dzwonek telefoniczny? Nie. Musi dotrzymywać tempa w każdej swojej czynności. Polecenia swoje musi dyktować do fonografu i maszyny stenografującej, które przekazują je automatycznie na stację radjotelegraficzną i do teleautografu, podają je na maszynę do rachowania i maszynę do pisania.

Każda z tych maszyn i każdy z tych aparatów otrzymuje do obsługi stenotypistkę. Stenotypistka wogóle gra bardzo poważną rolę w biurach kupieckich i przemysłowych.

Zupełnie tak samo ważną jak w kinie. Ale nieprawdą jest, że stenotypistka nic innego nie robi oprócz szlifowania paznokci i że o niczem innem nie myśli jak tylko o tem, aby wyjść za swego szefa. Gdzietam! Stenotypistka, która pisze sto słów na minutę, nie ma czasu na takie rzeczy.

Byle prędzej — niema czasu.

Wpadam do domu, aby coś zjeść. Kładę zegarek na stole. Co jest do zjedzenia?

Wszystkie dania prawie że płynne, aby można szybko łykać. Zupa lub kakao, jaja na miękko. Trochę wędlin, konserwy z puszek, które nie wymagają żadnej przyprawy. Czasem dla odmiany kilka dań, przyrządzonych w domu, ale w patentowanem naczyniu automatycznem, które zastępuje kucharkę — i potrawę, na której przyrządzenie kucharka potrzebowała trzech godzin czasu, daje w ciągu dwudziestu minut.

Chleb świeży gotowy jest w ciągu trzech godzin przy pomocy drożdży i proszków.

Powoli jeść i dobrze gryźć tak jak mawiali nasi rodzice? Skądże, nie wolno! Albowiem: „kto długo i powoli je, pracuje także powoli".

Na wsi.

Dawniej wieśniak najbardziej nienawidził włóczęgów. Dzisiaj nikogo tak nie podziwia jak włóczęgów, jeżeli tylko jeżdżą w pięknych samochodach.

Wogóle samochód! Kucharka samochodem jedzie na targ, handlarz w samochodzie wybiera się na zakup jaj, masła i drobiu, a kupuje te rzeczy po kursie, podawanym przez radjo.

Zamiast powolnych wołów wszędzie rącze konie. Krowy stają się maszynami produkującemi mleko i pod wpływem podawanych im dla zwiększenia wydajności mlecznej chemikalij bardzo szybko wędrują do rzeźni z powodu zupełnego rozmiękczenia kości. Zboże jeszcze nie dojrzało, a już jest przy pomocy telegrafu i telefonu sprzedane do wszystkich części świata. Tak wygląda dzisiaj życie wiejskie.

Czas a życie umysłowe.

Mistral potrzebował na napisanie każdej ze swoich książek dziewięć lat czasu.

Perrin, sławny uczony, gdy gratulowano mu z okazji otrzymanej nagrody Nobla powiedział: Miałem szczęście, że byłem pierwszy. Jeszcze kilka dni, a napewno to samo odkrycie zrobiłby ktoś inny.

Niedawno kupiłem sobie książkę o ogrodnictwie. Na karcie tytułowej przeczytałem napis: „Każdy może natychmiast zostać ogrodnikiem!" Dawniej podobno trwało to kilka lat.

W Stanach Zjedn. jest zwyczaj, że księgarnia zaopatruje każdą wydaną przez siebie książkę w opaskę, na której jednak nie wypisuje się treści książki, lecz podaje się ile czasu

potrzeba na jej przeczytanie. Np. „Książka ta wymaga 2 godzin, 18 minut i 46 sekund na przeczytanie". Na amerykańskich stacjach kolejowych książki ułożone są w kioskach według stacyj. Podróżny, który wsiada w Chicago do pociągu, aby udać się do N. Yorku, znajduje w księgarni kolejowej specjalny dział książek, które obliczone są co do minuty na przeczytanie w czasie takiej podróży. Oczywiście z dokładnem uwzględnieniem czasu na posiłek, drzemkę itp.

Niedawno jeden z dzienników berlińskich rozlepił w mieście niezmiernie pomysłowy afisz. Na afiszu przedstawiony był człowiek, leżący na ulicy, z nożem w ranie — ofiara bójki lub napadu. Tuż obok pędzi chłopiec-gazeciarz, trzymając w rękach egzemplarz gazety, w której cały ten wypadek już został szczegółowo opisany. Zanim zdołano rannego zabrać z ulicy. Rekord ten obudziłby nawet umarłego, to też ofiara szeroko otwiera oczy i wydaje okrzyk zdumienia: „już"?

* * *

Od 1 stycznia 1919 r. zginęło w Stanach Zjednoczonych 113.000 osób w wypadkach samochodowych. Z tej liczby 80 procent, to ofiary nadmiernie szybkiej jazdy. Bardzo duży odsetek ofiar znalazło śmierć w chwili, gdy usiłowali prześcignąć pociąg i przed nim przejechać przez tor kolejowy. A to pomimo niezliczonych zakazów i ciągłych ostrzeżeń.

Ekspress chicagowski potrzebuje na przejechanie całej swojej przestrzeni 20 godzin. Zarząd kolei płaci każdemu podróżnemu dolara za każdą minutę opóźnienia. I to bez żadnych reklamacyj. Płatnik staje na końcowej stacji przy wyjściu i każdemu wychodzącemu, który oddaje bilet, płaci przypadającą za opóźnienie sumę. Jeśli zdarzy się, że pociąg opóźni się o całą godzinę, podróżny jechał za darmo, otrzymuje bowiem 60 dolarów, czyli tyle ile zapłacił za bilet.

* *

Domy mieszkalne buduje się z betonu i ze stali. Wszystkie części wykonane są w fabrykach tak, że złożenie domu na miejscu budowy trwa niekiedy kilkanaście godzin zaledwie. Meble biurowe są tak urządzone, że jeden klucz otwiera wszystkie szuflady jednocześnie. Ostatnio wyliczono nawet, że jeśli ktoś, mieszkając na piętrze, wyjmuje z kieszeni klucz od zatrzasku już na schodach, zamiast dopiero wtedy, gdy staje przed drzwiami mieszkania, zyskuje w ciągu całego życia 9 lat czasu.

Sekunda.

Pewien astronom, gdy zapytałem go nad czem teraz pracuje, odpowiedział mi: „Zajęci jesteśmy obecnie dzieleniem czasu na dziesięciotysięczne części sekundy".

I jakby na ironję znajduję jednocześnie w pismach amerykańskich następujące oświadczenie Edisona: Proszono go niedawno, aby wpisał do pamiętnika młodej dziewczynki jakąś radę na jej drogę życia. Edison napisał: „Nie patrz nigdy na zegar!" Napisał to ten sam Edison, który tak zawsze pochłonięty jest pracami i tak nigdy nie może znaleźć chwili czasu, że zapomniał nawet o terminie własnego ślubu i musiano po niego posyłać.

A. L.

Listy do „Prawdy"

WIATR HALNY.

Największą plagą naszych uzdrowisk są niefortunni i nieudolni przygodni korespondenci.

Przyjedzie sobie taki pan czy pani na kilka dni, zobaczy to i owo i rozumie się, najżywiej uderzą go braki. Potem, wyjeżdża i pisze korespondencję. W ten sposób społeczeństwo jest mylnie informowane i czasami nabiera wręcz odmiennego przekonania o danem uzdrowisku.

Po przeczytaniu artykułu „Wiatr halny" w Nr. 14 „Prawdy", mnie, stałemu mieszkańcowi Zakopanego stanęły włosy dęba i w pierwszej chwili chciałem rzucić dom i żonę, a jechać gdzieś w spokojniejsze strony, jako że zbytnią odwagą nie grzeszę.

Lecz po pewnym namyśle porzuciłem zamiar, gdyż przebiegając pamięcią wstecz minione lata jakoś nie mogłem przypomnieć sobie tego strasznego obrazu zniszczenia i okrutności, jakie przedstawia autorka artykułu.

Boże drogi, czego tam niema. Pensjonaty co gorsze walą się, a wielkie, murowane, są chatkami „na kurzej nóżce". Na Krupówkach latają szyldy, światła zgaszone, telefony zepsute. Na ulicy Chałubińskiego świerki pokotem, do Kuźnic pokotem. Słowem sądny dzień Sodoma, Gomora i dziesięć innych pomniejszych miast.

Ot, do czego doprowadzić może bujne natchnienie i temperament pisarski!

Gdyby polegać można było na takich informacjach, a właściwie imaginacjach, to w Zakopanem w okresie wiosennym (bo zimą halniaków niema) i jesiennym, nie powinno być ani jednego mieszkańca, a tymczasem jakoś ludzie siedzą stale i dobrze czują się.

Był coprawda w jesieni roku zeszłego przez jeden dzień wiatr halny i to właściwa siła jego i szybkość była na szczytach, a w dolinie zupełnie słaba.

Tego roku przed kilkoma dniami (widocznie wówczas autorka artykułu była w Zakopanem) było w nocy w przeciągu paru godzin kilka podmuchów halnych, lecz tak słabego napięcia (6 m/sek), że wiele osób nawet zupełnie nie słyszało tego.

Byliśmy bardzo zadowoleni z tego, gdy tymczasem, o z grozo, dowiadujemy się, że tutaj była Messyna. No, no!

Wierzę bardzo, że przy tak słabem napięciu można robić wycieczki w góry, bo rzeczywiście aż do tej pory nic nie stało na przeszkodzie.

Dowodem tego, że 31.III i 1-go b. m. Związek Strzelecki urządzał bieg i skoki w górach.

Lecz po co robić tak odrazu koniec świata w Zakopanem i przedstawiać obrazy, których tutaj nikt nie widział.

(Zakopane).

M. Musiał.

System zeszczuplający
D-ra Flaxandra

Amerykański uczony Dr. Flaxander przedstawił niedawno na kongresie medycznym w Waszyngtonie swój system usuwania zbytecznych warstw tłuszczu z ciała ludzkiego. System ten wzbudził olbrzymie zainteresowanie w całym świecie lekarskim Stanów Zjednoczonych i metody D-ra Flaxandra zastosowane zostały na klinikach uniwersyteckich do celów doświadczalnych.

Metoda D-ra Flaxandra zaczyna już pojawiać się także i w Europie i jeżeli rezultaty dotychczasowych doświadczeń okażą się trwałe, podbije sobie ta metoda niewątpliwie cały świat. Wówczas już kształty ciała zależne będą najzupełniej od naszej woli. Metoda Flaxandra polega na mechanicznem, maszynowem oddziaływaniu na ciało ludzkie w celu formowania go podług zgóry obranego planu.

Najbardziej sensacyjnym szczegółem tej metody jest **masaż wewnętrzny.** Masaż znany jest oddawna, stosowano go jednak z mniejszem lub większem powodzeniem tylko zewnętrznie. Dr. Flaxander znalazł sposób, który pozwala stosować masaż wewnątrz organizmu ludzkiego. I tak np. dla pobudzenia cyrkulacji krwi i procesu trawienia, a co zatem idzie także i apetytu, stosuje Dr. Flaxander masaż żołądka. Pacjent połyka kilka pigułek wismutowych, zaprawionych żelazem, które opierają się sokom żołądkowym i nie rozpuszczają się. Lekarz wykonuje odpowiednie ruchy silnym elektromagnesem nad ciałem pacjenta. Elektromagnes przyciąga połknięte pigułki i każe im poruszać się w obranym kierunku. W ten sposób pigułki wykonywują masaż ścian żołądka i kiszek.

Celem zmniejszenia objętości ud i lędźwi Flaxander używa aparatu, przy pomocy którego można wytworzyć próżnię bezpowietrzną dookoła tułowia. Brak ciśnienia powietrza w połączeniu z działaniem zmiennych prądów elektrycznych o silnem napięciu powoduje obfity napływ krwi do tych części ciała, który rozpuszcza komórki tłuszczowe i wydala je z organizmu. W podobny sposób Flaxander zmniejsza objętość nawet najgrubszych nóg do żądanych rozmiarów.

Jedną z najbardziej ciekawych metod Flaxandra jest metoda „wiszącego spania". Wychodząc z założenia, że dzięki spaniu w łóżku organizm przybiera zpowrotem to, co udało mu się utracić w ciągu dnia, gdy pracował, Flaxander skonstruował aparat do spania wisząco. Kuracjusz śpi, wisząc w gumowej obręczy umieszczonej pod pachami w ten sposób, że nie odczuwa żadnego ucisku ani żadnej większej niewygody. W uniwersytecie Harvarda, w którym Flaxander posiada swoją specjalną klinikę, znajduje się obszerna sypialnia dla takiego wiszącego spania, używana przeważnie przez studentki, które pragną utrzymać swoją smukłość.

Metoda Flaxandra ma wszelkie dane po temu, aby wyrugować wszystkie dotychczasowe sposoby, stosowane w celu zmniejszenia tuszy, niekiedy z bardzo ujemnym dla ogólnego stanu zdrowia wynikiem.

Wydział Rejestru Handlowego
Sądu Okręgowego w Łodzi.

Do Rejestru Handlowego w Łodzi, Działu A i B wniesiono następujące wpisy za Nr Nr.:

Nr. 12001/A. **„Fryde i Grosberger", biuro agenturowe".** Prowadzenie biura agenturowego różnych artykułów przędzy i surowców. Firma istnieje od 1-go stycznia 1927 roku. Łódź, ulica Cegielniana 31. Właściciele: Samuel Fryde, zam. w Łodzi przy ulicy Piotrkowska 125 i Dawid Grosberger, zam. w Łodzi przy ulicy Skwerowej 7. Spółka firmowa. Czas trwania spółki trzyletni z automatycznem rocznem przedłużaniem. Wszelkiego rodzaju zobowiązania podpisują wspólnicy łącznie pod stemplem firmowym. Każdy ze wspólników ma prawo samodzielnie pod stemplem firmy podpisywać korespondencję, nie zawierającą zobowiązań i żyrować weksle, jak również odbierać wszelkiego rodzaju należności, przesyłki, towary, listy wartościowe, pieniężne i polecone oraz udzielać upoważnień adwokatom. Na mocy aktów intercyz, zeznanych: w dniu 20 listopada 1896 roku Nr. R. 933 przed Karolem Maciejewskim, notarjuszem w Warszawie, między Samuelem Fryde, a jego żoną Stefanją z Rotblatów i w dniu 10 macra 1897 r. Nr. R. 404 przed Władysławem Rudnickim, notarjuszem w Warszawie, między Dawidem Grobsergerem, a jego żoną Pauliną z Blumentalów została ustalona wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 12002/A. **„Kołdropol" wł. Icchok Borensztajn".** Pracownia kołder. Firma istnieje od 1-go stycznia 1928 roku. Łódź, ulica Zielona Nr. 5. Właściciel Icchok Borensztajn, zam. w Łodzi przy ulicy Zielonej 5. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 12033/A. **„Abram-Icek Szulmajster".** Sprzedaż chustek i szali. Firma istnieje od 1927 roku. Łódź, ulica Nowomiejska 3. Właściciel Abram-Icek Szulmajster, zam. w Łodzi przy ulicy Północnej 5. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 12004/A. **„Kinematograf „Colosseum" właściciele R. Zygadlewicz i A. Piotrowicz",** Firma istnieje od 1 lipca 1927 roku. Łódź, ulica Rzgowska Nr. 74. Właściciele: Roman Zygadlewicz, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Rzgowskiej 74 i Aleksander Piotrowicz, zam. w Rudzie Pabjanickiej. Spółka firmowa. Czas trwania spółki nieokreślony. Zarząd stanowią obaj wspólnicy. Weksle, akcepty, żyra na wekslach, akta notarjalne i hipoteczne, pełnomocnictwa i prokury podpisują obaj wspólnicy łącznie pod stemplem firmowym. Natomiast każdy ze wspólników ma prawo pod stemplem firmy samodzielnie: podpisywać korespondencję, rachunki, dokumenty nie mające charakteru zobowiązań dłużnych, odbierać korespondencję zwykłą i poleconą, przekazy, ładunki, towary, przesyłki i pieniądze. Intercyz wspólnicy nie zawarli.

Nr. 12005/A. **„Fajga Kawenoki".** Sprzedaż manufaktury i przędzy. Firma istnieje od 1 stycznia 1928roku. Łódź, ulica Pomorska 6. Właścicielka Fajga Kawenoki, zamieszkała w Łodzi przy ulicy Pomorskiej 6. Szymchemu Kawenoki, zamieszkałemu w Łodzi przy ulicy Pomorskiej 6 udzielono prokury. Na mocy aktu intercyzy zeznanego w dniu 15 marca 1911 roku Nr. R. 255 przed Mieczysławem Centnarowiczem, notarjuszem w Czyżewie, między Symchą Kawenoki a jego żoną Fajgą z Rozenów została ustalona wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 12006/A. **„Pruszynowski i Engel".** Wyrób i sprzedaż watoliny. Firma istnieje od 1 marca 1928 roku. Łódź, ulica Kilińskiego 128. Właściciele: Jakób Pruszynowski, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Głównej pod Nr. 50 i Szyja Engel, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Kilińskiego 85. Spółka firmowa. Czas trwania spółki nieograniczony. Weksle, wystawiane lub inkasowane jak również wszelkie inne zobowiązania ,oraz pełnomocnictwa i urzędowe akty, winny być podpisywane przez obydwuch wspólników łącznie, prywatne pod stemplem firmy, a urzędowe bez użycia stempla. Korespondencję odbierać i podpisywać, jak wszelkie inne przesyłki, nie wyłączając wartościowych, ma prawo każdy ze wspólników. Intercyz wspólnicy nie zawarli.

Nr. 12007/A. **„Józef Klementynowski".** Pośrednictwo Handlowe. Firma istnieje od 1927 roku. Łódź, ulica Narutowicza 47. Właściciel Józef Klementynowski, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Narutowicza 47. Na mocy aktu intercyzy zeznanego w dn. 4 grudnia 1922 roku Nr. R. 4559 przed Janem Krzemieniewskim, notarjuszem w Łodzi, między Józefem Klementynowskim a jego żoną Łają ze Szlamowiczów została ustalona wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 12008/A. **„Wolny Skład Soli, właściciel Aleksander Gurland".** Firma istnieje od 1925 r. Łódź, ulica Targowa 6, kantor ul. Traugutta 8. Właściciel Aleksander Gurland, zam. w Łodzi przy ulicy Skwerowej 7. Intercyzy nie zawierał.

Nr. 12009A. **„Michał Miroński".** Handel win i wódek. Firma istnieje od 12 lutego 1927 roku. Łódź, ulica Mazowiecka 35. Właściciel Michał Miroński, zamieszkały przy ulicy Mazowieckiej 35 w Łodzi. Intercyzy nie zawierał.

Nr. 12010/A. **„Juljusz Majer".** Piwiarnia. Firma istnieje od 1-go lipca 1913 roku. Łódź, ul. Zgierska Nr. 107. Właściciel Juljusz Majer, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Zgierskiej 107. Intercyzy nie zawierał.

Nr. 12011/A. **„Rękawiczarnia Saksonja, właścicielka Liba Monosowska".** Wyrób i sprzedaż rękawiczek. Firma istnieje od 1-go marca 1928 roku. Łódź, ulica Anny 9. Właścicielka Liba Monosowska, zam. w Łodzi przy ulicy Pomorskiej 30. Proku-

rentem firmy jest Szaja Front, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Pomorskiej 30. Intercyzy nie zawierała.

Nr. 12012/A. **„Fajbusz Klajn".** Mechaniczny Zakład Ślusarski. Firma istnieje od 1922 roku. Łódź, Aleksandrowska 24. Właściciel Fajbusz Klajn, zam. w Łodzi przy ulicy Aleksandrowskiej 24. Intercyzy nie zawierał.

Nr. 12013/A. **Władysława Wierzchowska".** Piwiarnia. Firma istnieje od 1927 roku. Bałuty, Zawiszy 42. Właścicielka Władysława Wierzchowska, zam. w Łodzi przy ulicy Zawiszy 42 (Bałuty). Intercyzy nie zawierała.

Nr. 12014/A. **Wyrób Krajowy, właściciel Zelman Kon".** Hurtowna sprzedaż towarów manufakturowych. Firma istnieje od 1-go lutego 1928 roku. Łódź, ulica Piotrkowska 18. Właściciel Zelman Kon, zam. w Kutnie przy ulicy Królewskiej 54. Na mocy aktu intercyzy zeznanego w dniu 21 marca 1917 r. za Nr. R. 256 przed notarjuszem Kowalewskim w Kutnie została ustalona pomiędzy właścicielem firmy a jego żoną Cyprą Symelą z domu Peretz wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 12015/A. **„Cegielnia „Aniołów" pod Zgierzem, właściciel Teofil Bełdowski.** Firma istnieje od 1910 roku w Aniołowie pod Zgierzem. Właściciel Teofil Bełdowski, zam. w Zgierzu przy ulicy Piłsudskiego 6. Intercyzy nie zawierał.

Nr. 12016/A. **„Bronisław Zinderman i S-ka".** Prowadzenie handlu manufakturą. Firma istnieje od 5 grudnia 1927 roku. Łódź, ulica Rokicińska Nr. 9. Właściciele: Bronisław Zinderman, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Głównej 14, Teodor Weber, zam. w Łodzi przy ulicy Gdańskiej 123. Spółka firmowa. Czas trwania spółki dwuletni z automatycznem przedłużaniem z jednego dwulecia na drugie. Zarząd należy do obydwuch wspólników. Wszelkie zobowiązania, weksle, żyra na wekslach, umowy, czeki, pełnomocnictwa i wszelkie dokumenty podpisują obaj wspólnicy łącznie pod stemplem firmowym. Każdy z tych wspólników ma prawo samodzielnie: otrzymywać korespondencję zwyczajną, poleconą, pieniężną i wartościową oraz przesyłki jak również prowadzić sprawy sądowe i administracyjne. Intercyz wspólnicy nie zawarli.

Nr. 12017/A. **„Borzyk i Kawałek".** Wyrób i sprzedaż obuwia. Firma istnieje od 1 marca 1928 r. Łódź, ulica Sienkiewicza 13. Właściciele: Jan Borzyk, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Brzozowej 13 i Leon Kawałek, zamieszkały w Łodzy przy ulicy Sienkiewicza 13. Spółka firmowa. Czas trwania spółki jednoroczny z automatycznem przedłużaniem z roku na rok. Zarząd należy do obydwuch wspólników. Weksle, czeki, żyra na wekslach, kontrakty i wszelkiego rodzaju zobowiązania podpisują obaj wspólnicy pod stemplem firmowym. Do podpisywania: korespondencji zwykłej, rachunków, pokwitowań i innych pism nie zawierających treści zobowiązania, upoważniony jest każdy ze wspólników samodzielnie pod stemplem firmy, jak również każdy z nich mocen jest odbierać: pieniądze, przekazy i wszelkie należności oraz towary, poczki, bagaże, ładunki, a także prowadzić sprawy sądowe i administracyjne. Intercyz wspólnicy nie zawarli.

Nr. 12018/A. **„Bracia A. i B. Hausler".** Cegielnia. Firma istnieje od 1 stycznia 1928 roku. Łódź, ulica Hipoteczna 15. Właściciele: Alfred Hausler i Bruno Hausler, obaj zamieszkali w Łodzi w miejscowości Radogoszcz, ulica Hauslera 45. Spółka firmowa. Czas trwania spółki pięcioletni z automatycznem przedłużaniem z roku na rok. Zarząd należy do obydwuch wspólników. Wszelkiego rodzaju zobowiązania, sola i prima weksle, wszelkie umowy i kontrakty podpisują obaj wspólnicy łącznie; żyra na wekslach, korespondencję zwyczajną, rachunki, pokwitowania i inne papiery nie mające charakteru zobowiązań podpisuje każdy ze wspólników samodzielnie, również każdy z nich ma prawo odbierać pieniądze, inkasować wszelkie należności, odbierać listy polecone, przesyłki wartościowe, towary, bagaże i wszelkie ładunki oraz prowadzić sprawy sądowe i udzielać pełnomocnictw w takowych osobom trzecim. Na mocy aktu intercyzy zeznanego w dniu 13 listopada 1919 roku. Nr. R. 5362 przed Włodzimierzem Kosińskim, notarjuszem w Łodzi między Bruno Hauslerem a jego żoną Eryką Heleną z Langów została ustalona wyłączność majątku i wspólność dorobku. Alfred Hausler intercyzy nie zawarł.

Nr. 823/B. **Polsko-Amerykańska Fabryka Wyrobów Jedwabnych „Paw", Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością".** Firma istnieje od 22 lutego 1928 roku. Siedzibą spółki jest m. Łódź, ulica Piotrkowska 167. Kapitał zakładowy spółki całkowicie wpłacony wynosi 100,000 złotych podzielonych na 100 udziałów po tysiąc złotych każdy. Zarządcą spółki jest Maks Zelwer, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Nawrot 8- który ma prawo podpisywania wszelkich umów, wykonywania wszelkich czynności stosownie do dekretu o spółkach z ograniczoną odpowiedzialnością oraz samodzielnego udzielania prokur i zbywania, nabywania, ścieśnienia i obciążania nieruchomości i praw hipotecznych. Spółka z ograniczoną odpowiedzialności. Czas trwania spółki pięcioletni z automatycznem przedłużaniem z jednego pięciolecia na drugie. Akt zawarcia spółki został sporządzony 22 lutego 1928 roku Nr. R. 764 przez Stefana Jarzębskiego, notarjusza w Łodzi.

Zarząd Spółki Akcyjnej Towarzystwo Przędzalnicze

„La Czenstochovienne"

podaje niniejszym do wiadomości P. T. Akcjonarjuszy, iż w środę dnia 18-go kwietnia 1928 r. o godz. 14-ej, odbędzie się w lokalu siedziby Zarządu w Roubaix we Francji, ul. Longues Haies Nr. 38

Zwyczajne Walne Zgromadzenie Akcjonarjuszów

z następującym porządkiem dziennym:

1) Sprawozdanie Zarządu i Komisji Rewizyjnej z działalności za rok 1927,
2) Zatwierdzenie bilansu i sprawozdań oraz ustalenie dywidendy,
3) Wybór 1 członka Zarządu w miejsce ustępującego,
4) Wybór 2 członków Komisji Rewizyjnej na rok sprawozdawczy 1928 oraz ustalenie ich wynagrodzenia,
5) Udzielenie pełnomocnictw Zarządowi zgodnie z art. 40 ustawy z 24. VII. 1867 r.,
6) Udzielenie absolutorjum Zarządowi z jego działalności za rok 1927,
7) Udzielenie absolutorjum Komisji Rewizyjnej za ten sam okres czasu
i 8) Wolne wnioski.

W Walnem zgromadzeniu mogą wziąść udział tylko posiadacze 10-ciu akcji. Posiadacze mniejszej ilości akcji mogą brać udział w zebraniu przez pełnomocników, reprezentujących razem najmniej 10 sztuk akcji.

Celem uzyskania prawa wstępu na Walne Zebranie winni P. T. Akcjonarjusze złożyć swoje akcje przynajmniej na 10 dni przed Walnem Zebraniem w Oddziałach Credit du Nord, Credit Lyonnais lub Société Generale w miejscu swego zamieszkania.

—154— ZARZĄD.

ZARZĄD

Towarzystwa Wyrobów Trykotowych i Dzianych

Jakób Hirszberg i Wilczyński

w Łodzi, Sp. Akc.

podaje do wiadomości p. p. akcjonarjuszów, że

ZWYCZAJNE WALNE ZGROMADZENIE

odbędzie się w dniu 30 kwietnia 1928 r. o godz. 5-tej popołudniu w lokalu Zarządu w Łodzi, Al. Tadeusza Kościuszki Nr. 23/25.

Porządek dzienny:

1) Wybór przewodniczącego,
2) Sprawozdanie Zarządu i Komisji Rewizyjnej,
3) Zatwierdzenie sprawozdania i bilansu za rok operacyjny 1927,
4) Wybór 2-ch członków Zarządu i członków Komisji Rewizyjnej,
5) Rozpatrzenie i zatwierdzenie preliminarza wydatków na rok 1928 oraz instrukcji dla Zarządu,
6) Określenie wynagrodzenia dla Zarządu, Dyrektorów i Komisji Rewizyjnej,
7) Wnioski akcjonarjuszów.

P. P. Akcjonarjusze, chcący wziąść udział w Zgromadzeniu winni złożyć w biurze Zarządu akcje swoje lub odnośne kwity depozytowe z wyszczególnieniem posiadanych numerów akcji, nie później, jak na 7 dni przed terminem Zgromadzenia. —156—

Zarząd

Towarzystwa Akcyjnego

Kaliskiej Manufaktury Pluszu i Aksamitu

w Kaliszu

zawiadamia pp. akcjonarjuszów, że w dniu 30 kwietnia 1928 r. o godzinie 6-ej popoł. w lokalu Zarządu w Kaliszu, odbędzie się

Zwyczajne Roczne Zgromadzenie Akcjonarjuszów Towarzystwa

w następującym porządku dziennym:

1. Wybór przewodniczącego,
2. Sprawozdanie Zarządu z działalności w roku operacyjnym 1927,
3. Rozpatrzenie i zatwierdzenie bilansu za rok 1927 oraz rachunku strat i zysków,
4. Rozpatrzenie budżetu,
5. Upoważnienie Zarządu do otwierania kredytów w instytucjach kredytowych i u osób prywatnych oraz zaciągnięcie długo lub krótkoterminowych pożyczek z zabezpieczeniem hipotecznem,
6. Wybór członków Zarządu na miejsce ustępujących,
7. Wybór członków Komisji rewizyjnej,
8. Zatwierdzenie kupna drugiej połowy nieruchomości Nr. hip. 406 w Kaliszu, Nr. polic. 25,
9. Wolne wnioski pp. Akcjonarjuszów.

PP. Akcjonarjusze pragnący wziąć udział w posiedzeniu zgromadzenia winni, stosownie do § 49 statutu, nie później niż na dni 7 przed terminem zgromadzenia, złożyć swoje akcje bądź stateczne dowody posiadania akcyj na ręce Zarządu do biura Spółki w Kaliszu, ul. Szopena 27.

W razie niedojścia zebrania do skutku w terminie wyżej wymienionym, następne Walne Zgromadzenie odbędzie się w dniu 14 maja 1928 r. o tejże porze i w tymże lokalu i będzie prawomocne bez względu na ilość reprezentowanych akcyj.

Zarząd

Zakładów Przemysłu Włókienniczego

C. G. Schön

Spółka Akcyjna w Sosnowcu

zawiadamia pp. Akcjonarjuszy o

Siódmem Zwyczajnem Rocznem Walnem Zgromadzeniu,

mającem się odbyć w dniu **30 kwietnia 1928 r.** o godz. 4.30 popołudniu w biurze Zarządu w Sosnowcu z następującym porządkiem dziennym:

1) Sprawozdanie Zarządu z działalności oraz przedłożenie bilansu i rachunku strat i zysków za rok operacyjny 1927;
2) Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej za rok operacyjny 1927 i udzielenie Zarządowi i Dyrekcji absolutorjum;
3) Zatwierdzenie bilansu i rachunku strat i zysków za rok operacyjny 1927;
4) Podział zysków;
5) Przedłożenie preliminarza na rok 1928;
6) Wybór Zarządu;
7) Wybór Komisji Rewizyjnej;
8) Wolne wnioski.

Redakcja i Administracja w Łodzi
ul. Piotrkowska Nr. 85. Telefon Nr. 45-50

Ceny ogłoszeń: Strona ogłoszeniowa dzieli się na 4 szpalty. Ogłoszenia zwyczajne 25 groszy za 1 milimetr wysokości w jednej szpalcie. Ogłoszenia w tekście 40 groszy za milimetr wysokości w jednej szpalcie. Drobne 10 groszy za wyraz.

Redaktor i wydawca: *Paweł Zielina.*

Odbito w Drukarni Państwowej w Łodzi, Piotrkowska 85. 328